

Recz na rzece

Wydarzyło się ...

Pamiętnik



Towarzystwo Miłośników Recza
2016

S ł o w o w s t ę p n e

Drogi Czytelniku!

Niniejsze wydanie jest efektem pracy grupy młodych ludzi, uczniów Gimnazjum im. Adolfa Długosza w Reczu. Od lutego do sierpnia 2016 r. realizowali oni projekt Towarzystwa Miłośników Recza pt. „Recz na rzece - dziennikarskim okiem”.

Celem projektu było stworzenie młodzieży możliwości realizowania własnych zainteresowań i umiejętności dotyczących pracy reporterskiej, a zwłaszcza tworzenia prasy lokalnej. Uczestnicy projektu dokumentowali różnego rodzaju wydarzenia, imprezy lokalne, uroczystości, spotkania autorskie. Ich zaangażowanie polegało na pisaniu artykułów i relacji, przeprowadzaniu wywiadów, tworzeniu dokumentacji zdjęciowej. Pod koniec każdego miesiąca uczniowie wydawali lokalną gazetę pt. „Recz na rzece”.

Ważnym elementem projektu były warsztaty dziennikarskie, z doradztwa zawodowego oraz spotkania z psychologiem. Podczas tych zajęć uczestnicy projektu uczyli się angażowania w zespołowe i inne niż dotąd działania, rozwijali świadomość swoich zainteresowań, kształtowali aktywne, twórcze postawy wobec lokalnego środowiska. Niewątpliwie podnieśli swoje kompetencje i poczucie własnej wartości, odpowiedzialności i dyscypliny pracy.

Pierwszym wydarzeniem, które zostało udokumentowane i w którego realizację aktywnie redakcja się włączyła, były obchody 71. rocznicy polskości na Ziemiach Zachodnich. Uroczystości odbyły się w Reczu 5 marca 2016 r. Tego dnia miały miejsce 3 wydarzenia: sympozjum popularnonaukowe „Recz na tle dziejów”, wystawa zdjęć i pamiątek „Recz zatrzymany w kadrze” oraz koncert wspomnieniowy „Recz. Fantastycznie!”. Temat sympozjum, wystawy oraz koncertu w dużym stopniu zdeteterminował dalsze prace uczestników projektu.

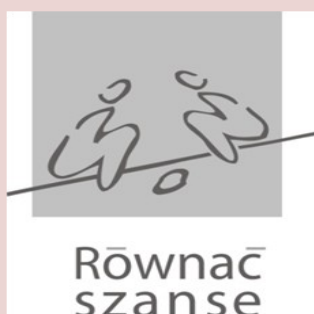
Młodzi dziennikarze są bowiem autorami wywiadów z mieszkańcami naszego miasta, podczas których dowiedzieli się wiele na temat powojennej historii Recza, jego losów, postaci, które miały ogromny wpływ na rozwój miasta, miejsc i wydarzeń. W każdym wydaniu gazety „Recz na rzece” wywiady te systematycznie się ukazywały.

„Recz na rzece. Wydarzyło się... Pamiętnik” to dzieło, które ma przybliżyć powojenne losy Recza, zmiany jakie zachodziły w naszym miasteczku, przypomnieć ważne dla mieszkańców osoby, miejsca spotkań, historie... Wszystko opowiedziane słowami naocznych świadków, osób, które wszyscy znamy!

Dodatkową atrakcją są 3 legendy o Reczu autorstwa Artura Brydzińskiego, Agaty Gołąb oraz Wiktorii Rakowskiej oraz stare, przedwojenne i powojenne zdjęcia miasta.

Maciej Gryczewski

Sfinansowano ze środków:



Jerzy Krajewski

Jak daleko sięgają Pana wspomnienia dotyczące Recza ?

To już prawie 50 lat. Mam tutaj rodzinę: Czamarczan, Nowicy i od ślubu Safaryńscy.

Jakie było Pana najmlsze wspomnienie związane z Reczem ?

Najmlsze to było to, że poznałem tu moją żonę. To stało się przez piłkę. Przyszedłem grać do Recza z Grunwaldu Choszczno. To było w 1983 roku. Parę lat pograłem, a w 1985 roku wziąłem ślub. Od tej pory mieszkam w Reczu. To jest już ponad 30 lat.

Jakie pamięta Pan miejsca, których dziś już nie ma w Reczu bądź są, ale nikt już o nich nie pamięta ?

Miejsca, o których nikt nie pamięta?... Na pewno Grądowe Zbocza są trochę zapomniane. Mało ludzi je odwiedza, a tam są piękne rzeczy. Nie każdy wie, że to jest teren stworzony przez człowieka. To nie było naturalne. Właściciel majątku za stacją sprowadzał te drzewa i inne rośliny z całego świata. Na przykład praorzech... W Polsce jest bardzo mało znany. Albo - czosnek niedźwiedzi...

Grądowe zbocza to są morenowe tereny i dlatego tutaj akurat, w tym miejscu, to wszystko może rosnąć. I jest ładnie skomponowane. Teraz to już właściwie jest mocno zniszczone, ale kilkadziesiąt lat temu były tam kaskady pobudowane, różne ciekły wodne. No... ale dalej jest to piękne miejsce. Jak się na wiosnę pójdzie, jak czosnek niedźwiedzi zakwitnie !... No i trzeba wiedzieć też, gdzie się udać, gdzie rosną wartościowe rośliny. Czasami ludzie się pytają, gdzie ten praorzech rośnie. Nikt nie ma wyobrażenia, co to właściwie jest. A to liście ma podobne do orzechów, ale osiągające nawet do półtora metra... jak miecz! To taka ciekawostka.

W samym Reczu zbyt dużo takich terenów zielonych nie ma. Parku właściwie nie ma. Chodzi mi o to, że tego, co był przed wojną. Zniszczono ten park niemożliwie.



Rezerwat przyrody „Grądowe zbocza” (zdj. Gmina Recz)



Jerzy Krajewski (zdj. Powiat Choszczno)

Ponadto Recz jest źle zabudowany. Za „komuny” tych budynków pona-stawiali, że... Nie ma takiej harmonii, żeby jakoś ładnie to wyglądało. Nawet te „pegeerowskie” bloki. Przecież takie domy bez dachu są brzydkie! Architektonicznie jest to brzydkie miasto. Jest zadbane, ale nie ma jakiegos ładu przestrzennego. Można było trochę się postarać - chociaż w obrębie murów starego miasta.

Dużo budynków jest rozebranych lub zniszczonych z powodu niedbalstwa. Nawet na ulicy Tylnej dwa budynki były rozebrane, a to przecież w pobliżu centrum miasta. Na przykład tam, gdzie stoi kiosk (za lodziarnią, red.), był jeden ze starszych budynków w Reczu, o szachulcowej zabudowie, coś podobnego do biblioteki miejskiej. A najstarszym budynkiem - też na Tylnej - jest budynek p. Pigulów. Jest on zbudowany na fundamentach XVI - wiecznych, a jego fundamenty są kamienne...

Woli Pan Recz dzisiejszy czy dawniejszy ?

No... dawniejszy. Ja w ogóle lubię stare budynki i starą zabudowę. Pewnie! Jak nowy dom jest zrobiony z pomysłem i z apetytem, jak to się mówi, to może ładnie wyglądać. Ale te nowe budynki raczej mi się nie podobają.

Chciałyśmy zapytać o Pana dzieciństwo. Gdzie bawiliście się jako dzieci? Czy mieliście jakieś ulubione miejsca, gdzie spędzaliście czas podczas ferii lub wakacji?

Ja pochodzę z Choszczyna i jako młody człowiek mieszkalem nad samą plażą, więc zawsze miałem piękne wakacje. Miałem 30 metrów do plaży. To w spodenkach w lato na plażę się szło, a w zimie na łyżwach wychodziło się na jezioro. Uprawiałem sporty wodne. Jak przyjechałem do Recza, to miałem już 26 lat.



Kościół w Reczu z XIV w. (zdj. Gmina Recz)

Czy uważa Pan, że Recz rozwinął się, odkąd Pan tutaj mieszka?

Na pewno się rozwinął. Powstało dużo nowych budynków i mniejszych zakładów. Jak przyjechałem do Recza, to Remor nie był tak rozwinięty. Nawet ja - pracując w Remorze - go przebudowywałem. Wtedy też część Remoru została oddana dla zakładów Sisełu. Właśnie ta firma została wybudowana. W niej ludzie mieli pracę. Z ciekawostek mogę powiedzieć, że była też odlewnia. Teraz te zakłady trochę podupadły, ale wiadomo... na to nic człowiek nie poradzi. Prawo rynku.

A jaki jest Pana ulubiony zabytek w Reczu?

Kościół. I wszystko co jest w środku kościoła. To są naprawdę ciekawe, piękne rzeczy. Jeśli chodzi o więcej, to zostały jeszcze dwie baszty, mury obronne, a poza tym większość to jest rekonstrukcja. Na przykład biblioteka jest zrekonstruowana, a do tego raczej słabo zrobiona. Z ciekawych budynków jest jeszcze dom kupiecki na Rynku, też trochę odtworzony.

Z tego
ści są takie, że
Recz zobaczyć.
jest szok! Żeby-
piękne miasto

Wiemy, że
miątki zwią-
by Pan coś o

Zaj-
ciekawych rze-
najciekaw-
skarbonkę z
banku. Jest



Zbieranie pamiątek związanych z Reczem to pasja pana Jerzego (zdj. red.)

co wiem, to dzisiaj możliwo-
można stary, przedwojenny
Jakie tutaj zabytki były! To
śmy tylko tak mieli... To
było, wycieczki przyjeżdżały.

zbiera Pan różne pa-
zane z Reczem. Mógł-
nich opowiedzieć?

muje się zbieraniem różnych
czy już ponad 40 lat. Z
szych pamiątek posiadam
Recza „Sparkasse Recz”, z
tam nawet numer tej pa-

miątki. Ponadto mam wieszaki z poszczególnych manufaktur, które znajdowały się w Reczu. Znajdują się na nich nazwiska Niemców, którzy je prowadzili. Mam też dzwonki z Recza, monetę chlebową (kiedyś jak było mało chleba, to trzeba było takie żetony dawać). Na Ratuszowej kiedyś była piekarnia. W ogóle znalazłem sporo rzeczy, które są związane z Reczem. Gdyby kiedyś powstała izba muzealna w Baszcie Choszczeńskiej, to wtedy tam wszystko przekażę.

Proszę powiedzieć, co było kiedyś – kiedy Pan przyjechał do Recza - największym problemem dla mieszkańców tego miasta?

Nie wiem, jakie problemy mieli mieszkańcy przed moim przyjazdem do Recza. Ja nie widzę większych problemów. Raczej duży potencjał. Recz jest przecież usytuowany na dobrej trasie (tak na marginesie - kiedyś tutaj był szlak Brandenburski, Bursztynowy, do Królewca i zawsze połączenie było dobre).

A gdzie Pan się spotykał ze znajomymi? Proszę wskazać miejsca, które najczęściej Pan odwiedzał.

Ze znajomymi najczęściej spotykałem się na stadionie. Uprawiałem tu różne dyscypliny sportowe. Ponad 19 lat ... jakby się zastanowić, to jest szmat czasu. Później - jak założyłem rodzinę - to już wiadomo, gdzie się człowiek spotykał - w domu. Trójka dzieci ...

Jak zbieram pamiątki, to idzie się w plener. Chodzę po lasach, po łąkach, wszędzie. Czasem nawet 8-9 godzin. I to nie jest tak, że się od razu coś znajdzie. To trzeba czasu, żeby taki zbiór powstał.

A tutaj piękne rzeczy się znajduje: monety stare, militaria. Dużo właśnie takich rzeczy związanych z wojskiem i wojną. I to nie tylko niemieckich czy rosyjskich. Przecież te tereny zdobywała Pierwsza Brygada Wojska Polskiego i ja mam na to dowody: na przykład guziki z polskich mundurów.

Czym zajmowali się mieszkańcy Recza, od kiedy Pan się tu przeprowadził?

Kiedyś dobrze działał Dom Kultury. Było jeszcze stare kino. Istniał też klub ... i to nie tylko piłkarski. Kiedyś i piłka siatkowa była. Nie wiem, czy wiecie, ale nawet w trzeciej lidze siatkarze występowali. Organizowało się różne spotkania ... i dużo obozów. Kiedyś się jeździło na różne obozy: do lasów, na pikniki. Dużo było zajęć, także się nie próżnowało.

A czy chciałby Pan coś jeszcze dodać od siebie, co związane jest z naszym miastem?

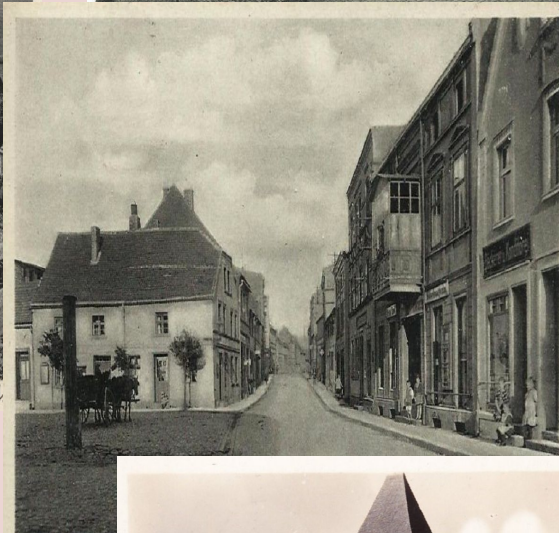
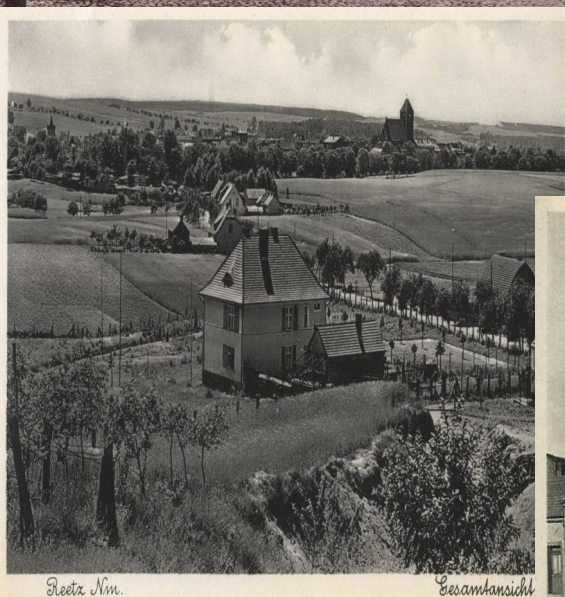
Myszę, że widać, że są konkretni ludzie na różnych stanowiskach. Działając też w Towarzystwie Miłośników Recza, staramy się, żeby coś zmienić, żeby ludziom pokazać, jak dużo jest tu ciekawych rzeczy i jak dużo można zrobić. Gdyby można było w Baszcie Choszczeńskiej zrobić coś na kształt centrum informacji turystycznej czy izby muzealnej... Trzeba pisać wnioski o dotacje, bo nas nie stać. Towarzystwo nie jest przecież jakąś zarabiającą firmą. Dobrze współpracuje się nam z Domem Kultury. Ludzie są – ja to się mówi - na poziomie, także na pewno coś się robi. Tylko tak trzymać!

Dziękujemy Panu za wywiad.

Ja również dziękuję.

Rozmawiały Wiktoria Staszak, Aleksandra Podlipna, Aleksandra Zygała

Recz - zdjęcia przedwojenne

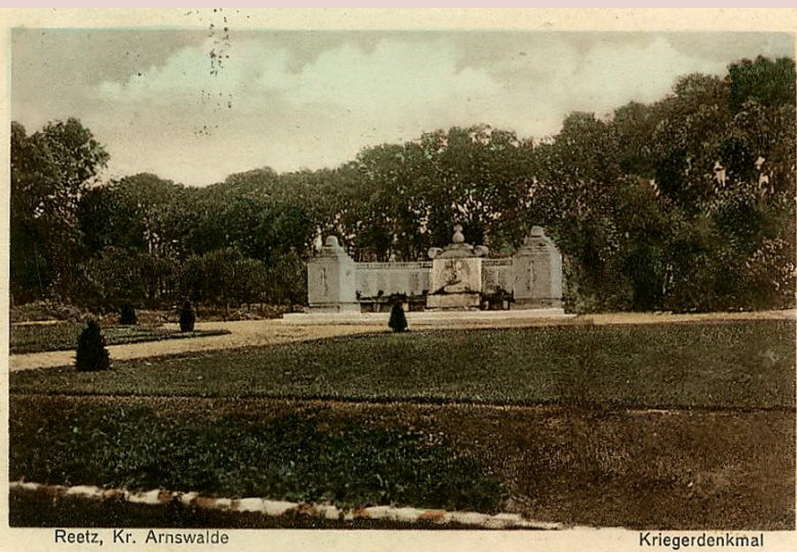


T e r e s a K u ś

Jak daleko sięgają Pani wspomnienia związane z Reczem?

Przyjechałam z rodzicami do Recza, jak miałam 8 lat. To było w kwietniu 1948r. Tak dawno, że się wydaje już prehistorię. Jak widać w Reczu jestem już bardzo długo. Zaczęłam tutaj chodzić do szkoły do trzeciej klasy, a zapisywał mnie do szkoły Pan Adolf Długosz.

Proszę powiedzieć, jakie więzi tworzyły się między mieszkańcami wtedy, gdy Pani tu przyjechała i czy były one silniejsze niż obecnie?



**Pomnik w parku poświęcony żołnierzom niemieckim
poległym podczas I wojny światowej (obecnie nie istnieje)**

Najpierw powiem Wam, jakie było moje spotkanie z Reczem. Przyjechałam z rodzicami i rodzeństwem z okolic Szamotuł – województwo poznańskie. Pierwsze spotkanie z Reczem było tak doniosłe, że zostało w pamięci chyba na zawsze. Tam w Wielkopolsce, gdzie mieszkaliśmy, działania wojenne nie były w tych okolicach takie wyraźne, nie było zniszczeń. Natomiast kiedy przyjechalśmy do Recza, to pierwsze – mile - zaskoczenie było takie, że tutaj był prąd elektryczny, a tam, gdzie mieszkaliśmy wcześniej, nie było takich udogodnień. Pierwsze lata to było odrabianie lekcji w klasie pierwszej i drugiej przy lampie naftowej, ewentualnie przy świeczkach, więc to, że tutaj była elektryczność, było zaskakujące, ale i mile. Natomiast spotkanie z samym miastem było przerażające. Jako - jeszcze nie dziesięcioletnie dziecko - zobaczyłam potworne zniszczenia, potworne ilości gruzów. Nawet - co potem okazało się zabawne i śmieszne - nie bardzo umiałam trafić między tymi gruzami do szkoły. Na ul. Leśnej mieszkał mój kuzyn, więc on miał za zadanie mnie przez pierwsze dni do tej szkoły zaprowadzić. A że chłopcy – jego znajomi - zaczęli się z niego śmiać, że musi prowadzić dziewczynę do szkoły, to szliśmy ul. Murarską. Tam było mniej gruzów. Natomiast ul. Ratuszowa i Środkowa to były ogromne hałdy zniszczonych budynków, rozsypanych zupełnie w pył.

Jeszcze jedno zaskoczenie. Już wtedy - w Reczu - mieszkało sporo ludzi, którzy przyjechali z terenów wschodnich. Mieli więc naleciałości języka rosyjskiego i wschodni akcent. Dla mnie, jako młodej osoby, jak i dla całej mojej rodziny, było to zaskakujące, ponieważ nie bardzo tych ludzi rozumieliśmy.

Przyjeżdżali tu ludzie z różnych części świata, bo Ci ze wschodu musieli przekroczyć przecież granicę, ale więzi między mieszkańcami zawiązywały się bardzo szybko. Sąsiedzi wymieniali swoje uwagi, opowieści o dotychczasowym życiu. Oczywiście mieszkańcy było znacznie mniej niż dzisiaj, ale relacje między nimi były chyba głębsze niż obecnie. W tej chwili trochę jest tak, że ludzie nawet w bloku się nie znają. A wtedy wszystkie budynki były głównie jednorodzinne, czasem mieszkania może dwie, trzy rodziny. Ludzie jednak pomagali sobie nawzajem i - tak jak mówiłam - więzi szybko się zawiązywały.

A jakie jest Pani najprzyjemniejsze wspomnienie związane z Reczem?

Bardzo dużo mam takich wspomnień. Szkoła była wtedy siedmioklasowa, więc do jej ukończenia zostały mi zaledwie cztery lata, ale - jak u każdego dziecka - był to czas bardzo mile spędzony na zabawach, ale takich, które wyszły już kompletnie z użycia, np. zabawa w zbi-janego ognia z piłką, w klasy... Dzisiaj jakoś nie widzę, żeby się dzieci bawiły w tego rodzaju gry.

Pierwsze wspomnienia związane z Reczem naprawdę są bardzo głębokie i mile... Potem wyjechałam do średniej szkoły - do liceum pedagogicznego, więc cztery lata mnie tu nie było. Ale ogólnie wspomnienia z pobytu w tej mojej małej ojczyźnie są bardzo przyjemne i pozostaną w mojej pamięci do końca.



Teresa Kuś (na pierwszym planie) podczas wystawy „Recz zatrzymany w kadrze” (zdz. red.)

Proszę powiedzieć, czym wtedy zajmowali się mieszkańcy Recza?

Głównie rolnictwem. Prawie w każdym domu była prowadzona jakaś hodowla, tzn. każdy miał jedną krowę, czasem kilka prosiaków, uprawiali pola, pomagali sobie nawzajem. Jeśli ktoś miał konia, to obrobił pole swoje i pomagał sąsiadom, a ten w zamian za to pomagał w innych pracach: w wykopkach czy żniwach. Dość szybko zaczęły powstawać też inne miejsca pracy. Między innymi moja starsza siostra pracowała w tak zwanej kartoniarni. Kartoniarnia to był zakład na ul. Kolejowej, gdzie były prowadzone prace introligatorskie: oprawianie książek czy produkowanie różnych opakowań.

Wtedy też zaczęto budować fabrykę sprzętu okretowego, która przez długie, długie lata zatrudniała naprawdę dużo mieszkańców, chyba - jeśli się nie mylę - około 500 osób. To były takie główne punkty. Chociaż muszę wspomnieć, że była też spółdzielnia spożywców, która otwierała sklepy - w ten sposób ludzie zarabiali na utrzymanie.

Chciałybyśmy Panią zapytać o to, jaki Recz był kiedyś i jak się zmieniał? I czy podoba się Pani bardziej ten współczesny czy dawniejszy?

Już powiedziałam trochę, jak Recz wyglądał w tych pierwszych latach, kiedy tu przyjechałam. Pewnie zadajecie sobie pytanie: co się stało z tymi gruzami? Otóż przy odgruzowywaniu miasta ludzie znaleźli zagacie. Kto miał wóz i konia, to miał narzędzie pracy i mógł uprzętać te gruzy. Nie przypominam sobie dokładnie - choć mój ojciec też tak pracował - ale zapewne było za to jakieś wynagrodzenie. W ten sposób ludzie po prostu sobie pomagali w utrzymaniu.

Natomiast trudno powiedzieć, kiedy bardziej mi się podobało. Bo chociażby sam fakt budowania nowych budynków; dla nas było ciekawe, jaki będzie ten budynek, jak już powstanie. Trudno powiedzieć, czy dzisiaj jest już pięknie, bo zdajemy sobie przecież sprawę, że miło by było, gdyby było jeszcze ładniej i czystiej. Żeby były odnowione stare budynki, ulice poprawione. W Reczu zawsze były ładne miejsca i dzisiaj też tak jest, ale bardzo dużo jest też do zrobienia i myślę, że młode pokolenie tego dokonają.

Czy Pani - w młodości - miała jakieś ulubione miejsce spotkań ze znajomymi?

Tak! Chodziłam do bardzo licznej klasy. Muszę Wam powiedzieć, że wśród uczniów w szkole była wielka różnica wieku w jednej klasie. Czasami nawet 5 - 6 lat. Było to typowe dla powojennych roczników, ponieważ ludzie przyjeżdżali z różnych stron. Nie wszyscy chodzili do szkoły w czasie wojny. Bywało więc tak, że czasem w jednym roku niektórzy robili dwie klasy. Tej różnicy wieku nie dało się zniwelować, ale więzi między kolegami były bardzo ścisłe, dlatego że nie było żadnych rozry-

wiek, poza tymi co dzieci sobie same wymyśliły. Nie było telewizorów, komputerów, no i wszystkich tych dóbr, które są dziś. Z niektórymi mieszkańcami wiekowo zbliżonymi do mojego wieży się zachowały do dziś.

Co było kiedyś największym problemem dla mieszkańców Recza?

Zapewne to, co już mówiłam - zorganizowanie sobie pracy, jakichkolwiek dochodów, żeby można było utrzymać rodzinę i zorganizowanie domu. Ludzie przyjeżdżali z... trudno powiedzieć, że z walizką, bo właściwsze słowo to tobolek. To, co ludzi zdażyli uratować podczas wojny i to, co zdołali przywieźć ze sobą, było niewystarczające. O wszystko musieli zadbać o wyposażenie domu, sprzęty. Wzajemna sąsiedzka pomoc naprawdę zdawała egzamin i było to bardzo cenne w organizowaniu tego wspólnego życia..

Jakie ciekawe miejsca Pani pamięta, których obecnie nie ma lub są, ale nikt o nie nie dba?

To jest ciekawe pytanie. Chyba takim najładniejszym miejscem był park. Właśnie to, co rozumiemy pod słowem park naprawdę było. Były nytyczone alejki, było tam dużo zieleni. Takim centralnym miejscem w parku, w tamtych latach, był ogromny pomnik zbudowany przez społeczność niemiecką, która zamieszkiwała tutaj te tereny. Pomnik był poświęcony bohaterom niemieckim I wojny światowej. Oczywiście ten pomnik został później wyburzony i prawda jest taka, że park został zaniedbany.

Drugim takim miejscem, które koncentrowało mieszkańców, był rynek. Po odgruzowaniu najbliższego terenu wszelkie uroczystości, jakie się odbywały w Reczu, odbywały się na rynku. W mojej pamięci pozostały, np. dożynki, gdzie ludzie – końmi i udekorowanymi wozami przyjeżdżali na rynek; po prostu integrowali się w ten sposób. Poza tym na rynku odbywały się wszystkie uroczystości, kiedy obchodzone było święto 1 Maja.

To były takie główne dwa miejsca, chociaż jeszcze było trzecie... Znajduje się ono między ul. Leśną a ul. Choszczeńską, na wzgórzu - był tam lasek. Kiedyś, za czasów niemieckich, najprawdopodobniej u podnóża tego lasu, znajdowała się restauracja bądź kawiarnia. Tam był też bardzo ładny teren, gdzie również nycieczki szkolne się odbywały. Dzisiaj się już tego nie kulturuje.

Które postaci związane z Reczem warto zapamiętać i dlaczego?

Jest dużo takich osób! Były one czasem znane, czasem mniej znaczące, ale w kontaktach międzyludzkich się zaznały, m.in. niesieniem pomocy, wzajemnym wspomaganie. Na pewno wśród takich osób znajduje się patron Gimnazjum - Pan Adolf Długosz. Tak jak mówiłam wcześniej, zapisywał mnie on do szkoły i uczył mnie przez wszystkie lata. Potem, w roku 1958, zaczęłam pracować w szkole w Reczu. Mój dawny nauczyciel stał się właściwie kolegą z pracy.

Dlaczego większość mieszkańców Pana Długosza tak wspomina? Był to człowiek prosty, życzliwy, bardzo pomocny. Potrafił z każdym znaleźć temat do rozmowy i przez wiele lat był nie tylko nauczycielem, ale wielkim społecznikiem. Po prostu we wszystkim, co się w mieście działo, Pan Długosz był widoczny. Wiele razy zadawaliśmy mu pytanie, skąd znajduje na to czas? Widocznie potrafił się zorganizować.

Takich osób w Reczu było naprawdę dużo. Państwo Kozinowie! Pan Kozina był pielęgniarzem, a Pani Kozina była położną. Pomagała ona wielu dzieciom z Recza przyjść na świat. Był to też bardzo życzliwy człowiek. Nie ma już tych osób wśród nas, ale na tyle ich działania były takie ludzkie, serdeczne, że w tej pamięci po prostu zostają!

Na pewno każdy z mieszkańców mógłby wymienić takie znaczące osoby. Ja wymieniłam tylko te trzy osoby, bo podstawową cechą ich osobowości była serdeczność, pomaganie ludziom, niesienie pomocy i takie proste, ludzkie relacje z każdym człowiekiem.

Dlaczego akurat Recz? Czy był jakiś szczególny powód, żeby się tutaj przeprowadzić?

Powód był dość banalny. Tam gdzie mieszkaliśmy w Wielkopolsce, przyjechał w odwiedziny mój wujek, czyli mojej mamy brat, który już mieszkał w Reczu, właśnie na Leśnej. Po prostu zachęcił moich rodziców, mówiąc, że jest dom do zasiedlenia. Kiedyś mieszkał tutaj pierwszy burmistrz Recza Pan Czajkowski.. On się wyprowadził do Lubieniowa, ponieważ otwierał tam szkołę, a dom, w którym mieszkał, pozostawał pusty.

Czy uważa Pani, że Recz rozwinął się, odkąd Pani tutaj mieszka?

Tak! Na pewno się rozwinął. Chciałabym jednak, żeby rozwinął się bardziej. A rozwinie się tylko wtedy, kiedy ktoś wpadnie na pomysł, jak stworzyć miejsca pracy, bo bez pracy ludzie nie będą chcieli się tutaj budować i tu przyjeżdżać. Podstawą życia jest przecież praca i zarobek. Chciałabym jeszcze, żeby to, co jest do uratowania, a pochodzi z odległych czasów, żeby zostało uratowane.

Dziękujemy Pani za wywiad.

Ja również Wam dziękuję.

Rozmawiały Maja Koźbiał, Oliwia Kmetyk, Karolina Biskupska, Urszula Sikora



Rynek w Reczu - widok z wieży kościelnej (zdjęcie przedwojenne)

R o m a n B a b i a k

Prosimy, aby opowiedział nam Pan o Reczu. Jak to miasto wyglądało kiedyś i jak się zmieniło?

Znam Recz od roku 1970 roku. Wtedy zacząłem tutaj pracować w Spółdzielni Gminnej. Następnie pracowałem od 1973 roku w Urzędzie Miasta i Gminy. Z tego, co pamiętam, to niewiele tu było ... gruz, ruiny.

Na przykład Domu Kultury nie było, szkoła tylko taka przechodnia, była izba porodowa. Recz rozwinął się bardziej dynamicznie, kiedy przypadło 700 - lecie, czyli mniej więcej od roku 1984 do około 1989.

Jakie pamięta Pan miejsca, których już nie ma bądź nikt o nie nie dba, a warto je zapamiętać?

Praktycznie takich znaczących budowli lub inwestycji nie było. Zabytki, które są, w okresie, kiedy Recz wchodził w jubileusz, zostały odnowione. Również mury obronne odrestaurowano. Natomiast zostały wybudowane nowe mieszkania, został wybudowany nowy stadion, nowe ulice. Nie pamiętam, żeby coś zaginęło w naszej pamięci.

Gdzie najczęściej spotykał się Pan ze znajomymi?

Najczęściej spotykaliśmy się po szkole, by uprawiać sport. Założyliśmy drużynę siatkówki. Muszę wam powiedzieć, że doszliśmy nawet do trzeciej ligi. Klub nazywał się bodajże Sparta. Wtedy to było coś... Spotykaliśmy się również w kawiarni Agatka na dyskotekach.

Woli Pan Recz dzisiejszy czy dawniejszy?

To znaczy ja wolę Recz z okresu, o którym mówiłem, czyli lata od 1982 do 1989.

Jakie jest Pana najmiłsze wspomnienie związane z Reczem?

Założenie klubu siatkarskiego i awans do trzeciej ligi. Miło wspominać również mojego szefa Pana Kalinowskiego. To był mężczyzna, który potrafił ten Recz ruszyć! Miło wspominać również pracę w „Komunalce”, byłem dyrektorem Zakładu Gospodarki Komunalnej.



Roman Babiak (na pierwszym planie) podczas koncertu „Recz. Fantastycznie!” (zdj. Powiat Choszczno)

Które ważne osobistości z Recza warto zapamiętać albo coś o nich wspomnieć?

Jak już wspomniałem na pewno naczelnika Pana Tadeusza Kalinowskiego, a także dyrektora Remoru Pana Stanisława Komadę.

Który zabytek podoba się Panu najbardziej?

Będę musiał się pochwalić, bo to ja odrestaurowałem basztę drawieńską jako dyrektor Zakładu Gospodarki Komunalnej. Nadałem kopule jej dzisiejszy kształt. Ten zabytek darzę największym sentymentem.

Czym mieszkańcy Recza dawniej?

*Większość sta-
ów. Zajmowali się tak-
wała w szkołach i*

Jaki był największy problem Recza dawniej?

*Myszę, że był to
nie budowano tylu
rzono działalność
Mieszkaniowej, zaczę-
największym proble-*

Gdy Pan pracował w gminie, jak ta wyglądała?

Zaczynałem od referenta od spraw rolnych, później byłem kierownikiem służby rolnej. Następnie byłem sekretarzem Urzędu Miasta i Gminy w Reczu.

Dziękujemy za rozmowę.

Ja także dziękuję.



Baszta Drawieńska (zdj. red.)

Recz zajmowali się daw-

*nowili robotnicy fabryk i PGR-
że rolnictwem. Duża grupa praco-
przychodni.*

szczy problem mieszkańców

*problem mieszkaniowy. Wcześniej
mieszkań. Później dopiero rozsze-
Choszczeńskiej Spółdzielni
to budować również PGR. Tak,
mem była mała ilość mieszkań.*

wał w gminie, jak ta praca wyglądała? Proszę o tym opowie-

Rozmawiały Aleksandra Podlipna, Aleksandra Żygala, Wiktoria Staszak

Maria Wojciechowska

Jak daleko sięgają pani wspomnienia związane z Reczem?

To zależy pod jakim kątem na to spojrzeć. Przede mną - tu w szkole w Reczu - pracowała moja siostra, która skończyła liceum pedagogiczne w Mysłiborzu i tutaj właśnie zaczęła pracować. I czasem ją odwiedzałam. Ja zaczęłam w Reczu pracować w 1968 r. Wtedy zdałam maturę i miałam właściwie pracować w Barnimiu. To taka piękna wieś koło Drawna, tam właśnie przepływa Drawa i jako dziecko często tam bywałam na obozach harcerskich czy spływach kajakowych. Bardzo mi się tam podobało, więc jak ktoś mi pracę tam zaproponował, to ja oczywiście podpisywałam się pod tym wszystkimi rękami. Bardzo ciekawie tam było. No, ale stało się inaczej. Pan Adolf Długosz, który teraz jest patronem naszego gimnazjum, wtedy był jeszcze kierownikiem szkoły podstawowej, organizował on tutaj w szkole takie półkolonie w czasie wakacji i potrzebował kogoś do pomocy. A że proponował za tę pracę jakieś pieniądze, to pomyślałam sobie "czemu nie". Zgodziłam się. Jakoś tak było, że chyba nadawaliśmy na tych samych falach, więc później dostałam pracę właśnie tutaj w miejscowej szkole. Stało się tak, że nadal tutaj mieszkam, aż do dzisiaj.

Proszę powiedzieć, jakie relacje tworzyły się między mieszkańcami wtedy, kiedy Pani tu przyjechała i czy były one mocniejsze niż obecne?

Wiecie co dziewczyny, tak jak wszędzie. W takich mniejszych miejscowościach te więzi międzyludzkie były – że tak powiem – bardzo ciasne. Ludzie ze sobą rozmawiali, spotykali się, wiedzieli o sobie wiele rzeczy, byli sobie jacyś bardziej bliscy. Te dzisiejsze więzi się rozleciały; chyba przez te nowe techniki, Internet. Komunikujemy się z ludźmi z całym oceanem, a nie wiemy, co dzieje się u sąsiada, prawda? To ma oczywiście swoje dobre i złe strony. Jak ktoś kiedyś powiedział: duże plusy i małe plusy. Wiadomo świat idzie do przodu.

Ja pamiętam z mojej rodzinnej miejscowości, kiedy na ławeczce pod wielkim kasztanowcem spotykaliśmy się



Dyrektorzy i grono pedagogiczne Gimnazjum im. Adolfa Długosza w latach 1999 - 2013 (podczas wystawy „Recz zatrzymany w kadrze”) (zdj. red.)

wieczorami i nie było czasu, żeby pójść do domu, bo trzeba było lekcje odrobić, mamie pomóc, to jednak ciągle mieliśmy jakieś wspólne tematy i czasu ciągle było za mało, żeby się wygadać. Dzisiaj tego nie ma. Same zresztą wiecie, że macie swoje grono przyjaciół, kilka osób. Ale to nic. Zresztą tutaj w Reczu były kiedyś organizowane różne zabawy w restauracji. Jak były zabawy karnawałowe, to urządzała je Fabryka Sprzętu Okretowego czy inne zakłady. Ludzi tam było mnóstwo! Odciski od podeptania były czymś całkiem normalnym. Ale fajnie było ... ludzie ze sobą żartowali i miło było. Czasami jeszcze spotykam się z tymi osobami i wspominamy, jakie to były świetne czasy. To była nasza młodość.

Jakie jest Pani najprzyjemniejsze wspomnienie związane z Reczem?

Tego było bardzo dużo! Nie wiem ... może te jakieś najprzyjemniejsze. Te na linii zawodowej, pracy, rodzinnej? Musiałabym się zastanowić ... Tu wyszłam za męża, tutaj urodziłam swoje cztery córki przecież, dziś już są to dorosłe panny. Mam siódmkę wnucząt. Tak naprawdę dużo było tych wspaniałych rzeczy, że naprawdę nie wiem, co wybrać. Jeśli podam jedno za najważniejsze - skrzywdzę resztę. Może ta pasja? Lubiłam zawsze pracować w szkole i to, że zawsze pracowałam z dziećmi. To chyba było jedno z najprzyjemniejszych.

Przepraszam, że Pani przerwę, ale czy pamięta Pani słynną akcję z żabami w swojej klasie?

Wielu o niej opowiada!

To dopiero był numer! Miałam super klasę, rocznik 77, nawet wtedy pani Ola Gryczewska była w mojej klasie ... a sytuacja z tą żabą? Lekcja historii z panią Natalią Dębek. Po lekcji pani Natalia przychodzi do mnie taka zdenerwowana i mówi, że w mojej klasie to już naprawdę nie da się pracować... no mówię tak delikatnie to, co



Maria Wojciechowska (pierwsza z lewej)
podczas widowiska „Na kupieckim szlaku”
(zdj. Towarzystwo Miłośników Recza)

wtedy powiedziała pani Dębek. Pytam się, co się stało, a ona: „no ... zaczynam lekcje, a dziewczyny skaczą po ławkach, bo tu nagle żaby wyskakują”. Co się okazało? Chłopcy poszli sobie na przerwę na działkę. Tam w ogródku żaby sobie siedziały; wzięli więc te żaby w torbę czy reklamówkę i przynieśli je do klasy. Podobno miały te żaby zacząć aż do przerny, ale wiadomo... zwierzęta wyskoczyły na lekcji z torby i zaczęły biegać po klasie, a dziewczyny zaczęły panikować. Musiałam wezwać rodziców i wybrać jakieś tam kary. No nie oszukujmy się ... sama nie mogłam powstrzymać się od śmiechu, kiedy o tym mówiłam, ale musiałam udawać srogą wychowawczynię, no bo nie może tak przecież być, że po klasie latają sobie jakieś ropuchy, bo jeszcze by tygrysa sprowadzili prawda? Karę sobie sami wybrali. Było to chyba sprzątanie terenu obok szkoły, ale to dzisiaj, jak się spotykają, to sobie to wspominają. Muszę Wam powiedzieć, że brał w tej sprawie udział mój obecny zięć. Często to sobie wspominamy.

Wracając do wspomnień. Czym mieszkańcy Recza zaj-

mowali się dawniej?

Jak się mówi dawniej, to ja czuję, jakbym miała że 150 lat. Recz to była taka mała miejscina. Było bardzo dużo rolników, uprawiali swoje pola, mieli krowy, konie. Dużo ludzi pracowało też w fabryce sprzętu okregowego - to był taki sztandarowy zakład pracy, który utrzymywał prawie każdą rodzinę w Reczu. Każdy z rodziny tam pracował. Czasem zdarzało się, że nawet cała rodzina. W GS-ach również bardzo dużo ludzi pracowało. Na rynku mieli oni swoje takie jakby biura. Były punkty skupu żywności w niektórych miejscowościach. A jak były targi, na których kupowano świnie albo zboże, to wozy ustawiały się aż od restauracji do końca parku lub końca fabryki ... te kolejki były naprawdę ogromne.

Proszę powiedzieć, jak zmieniał się Recz, odkąd Pani tu mieszka. Czy podobał on się Pani bardziej wcześniej czy teraz?

Ulica Tylina, na której mieszkam, to była ulica, gdzie były dość duże domki. Pamiętam, że w tym miejscu, gdzie teraz stoi mój blok, stał dom i tam był szewc. Raz z panią Stasią Lewandowską poszłyśmy tam buty naprawić. To były chyba takie poniemieckie budowle jeszcze. No, ale zostały wyburzone, a w ich miejscu teraz stoją bloki. Nie wiem, czy ładniejsze od tamtych czy nie, bo każdy będzie do swojej młodości sięgał i mówił, że to za jego czasów było najlepiej. No, ale na pewno cały wystrój Recza zmienił się bardzo. Jest inaczej. Czy mi się podoba? Nie przywiązywałam do tego jakiejś szczególnej wagi. W tej chwili jest, jak jest.

Czy miała Pani jakieś ulubione miejsce spotkań ze znajomymi?

Tak! Były tu ciekawe miejsca, były kluby – np. "Klub Agatka". Pamiętam, że to był klub, który mieścił się w budynku, gdzie jest teraz Urząd Miejski. Było tam takie pomieszczenie, gdzie ten klub się znajdował. Pamiętam również, że sekretarzem w Urzędzie była wtedy p. Maria Miśkiewicz. Był taki moment, kiedy powiedziała, że nadaje klubowi imię Agatka. To było naprawdę ciekawe miejsce. Później spotkania odbywały się w restauracji i Domu Kultury. Było trochę takich miejsc, gdzie można było się spotkać, porozmawiać.

Najlepsze miejsca znajdowały się nad Iną. Kiedyś była tam taka łączka i to właśnie tam odbywały się różnego rodzaju harcerskie spotkania czy zebrania rodzinne – takie pikniki ... rozkładało się koc, chłopcy zarzucali wędkę i łowili ryby albo ktoś skoczył z mostku i się wykapał ... to było naprawdę fantastyczne miejsce.

Co kiedyś było największym problemem dla mieszkańców?

Tak naprawdę to nie wiem. Jakies problemy wtedy były - wiadomo, ale teraz jest ich o wiele więcej.

Które postaci związane z Reczem warto zapamiętać i dlaczego?

Na pewno jest to Pan Adolf Długosz - takich ludzi się już nie spotyka. Również warto wspomnieć Państwa Ligusów. Pani Róża Ligus była dyrektorką gimnazjum od 1999 roku. Żałowałam, że tak wcześnie się urodziłam i nie mogłam dłużej z Panią Różą pracować. Było sporo takich osób: Pan Komada, Panią Kuś warto też zapamiętać. Ale na pewno takim człowiekiem był Pan Adolf Długosz.

Jakie zmiany zaszły w Reczu odkąd Pani tutaj mieszka?

Wystarczy popatrzeć na budynki, na ludzi. Zmiany? To chyba przede wszystkim wygląd i zamykanie się ludzi w swoich czterech ścianach. Właściwie teraz w Reczu nie ma takich miejsc, gdzie można wyjść.

W 1992 roku założyliśmy Towarzystwo Miłośników Recza. Była tam grupa ludzi, która spotykała się i robiłiśmy naprawdę ciekawe rzeczy. Takim najlepszym wspomnieniem były widowiska „Na Kupieckim Szlaku”; w takiej zabawowej formie uczyliśmy się historii Recza. Zabytki reczowskie - to jest coś, co wyróżnia nas od innych miast. Towarzystwo Miłośników Recza teraz znowu się reaktywowało, ale to – powiedziałabym - zupełnie inny "prąd", znak czasów. Wtedy skupialiśmy się na bieżących sprawach, zapraszaliśmy do siebie różnych naszych twórców i okazywało się, że mamy w Reczu naprawdę dużo wspaniałych ludzi, organizowaliśmy wystawy historycznych pamiątek.

Dziękujemy za wywiad .

Ja też Wam dziękuję.

Rozmawiały Olivia Kmetyk, Maja Koźbiał, Adriana Cybulska, Karolina Biskupska

Poniżej przedstawiamy wybrane zdjęcia z widowiska “Na kupieckim szlaku” (zdj. Towarzystwo Miłośników Recza)



Janina Pawłowska

Jak daleko sięgają Pani wspomnienia związane z Reczem?

Moje wspomnienia sięgają 1957 roku. Pracę jako nauczyciel rozpoczęłam w Choszczynie, w szkole nr 1. Pracowałam tam 2 lata, ale kiedy pobraliśmy się z mężem, który też tam pracował, nie mieliśmy miejsca, żeby wspólnie zamieszkać. Ja mieszkałam u takiego Państwa w jednym pokoiku, więc dla dwóch osób to było za mało i również kłopotliwe. Rodzice męża mieszkali w dość dużym mieszkaniu, więc postanowiliśmy się tu przenieść. I tak rozpoczęło się nasze małżeńskie życie w Reczu. Potem już dostaliśmy takie skromne mieszkanie, najpierw u kuzynki na poddaszu - wtedy już był pokój z kuchnią - a potem dostaliśmy mieszkanie na ulicy Tylnej, niedaleko poczty, ten żółty budynek. Wtedy już mieliśmy dwa pokoje, kuchnię, nie było tylko łazienki, ale na własny koszt zrobiliśmy sobie sami.

Proszę powiedzieć, jak to się stało, że przyjechała Pani do Recza

Jeśli chodzi o to, jak ja znalazłam się tutaj na zachodzie...? Muszę się zastanowić... Gdybym nie miała takiego przymusu, to bym tutaj nie przyjechała. Pochodzę z Konina z Wielkopolski. Tam ukończyłam liceum pedagogiczne. Wówczas były tak zwane nakazy pracy, a ponieważ ja miałam stypendium przez 4 lata, bo tata mój zginął na wojnie w 1939 roku, a mama została z dwojgiem dzieci sama, powiedziano mi, że czymś trzeba się krajowi odwdziżyć.

Tutaj na ziemiach zachodnich, zwanych odzyskanymi, brakowało bardzo dużo nauczycieli. W ogóle inteligencji bardzo tu brakowało. Uczyli nawet tacy, co mieli przed wojną ukończoną szkołę podstawową, żeby rozpocząć tu normalne zajęcia. Jak ja tu przybyłam do Recza, to oboje z mężem zostaliśmy zatrudnieni.

Ja uczyłam języka polskiego i języka rosyjskiego, ponieważ wówczas w szkołach był tylko ten język. Pierwszą szkołą była ta szkoła "czerwona" - ta jedna jedyna, a obok były takie małe domki jednorodzinne. W tym miejscu, gdzie jest sala gimnastyczna, była piekarnia, jeszcze polonijka. Natomiast na tym placu, na którym jest teraz świetlica szkolna i stolówka i po drugiej stronie, gdzie jest Dom Kultury, było wielkie zwalisko gruzu. Mieliśmy z tym bardzo dużo kłopotu.



Janina Pawłowska (z prawej, na pierwszym planie)
podczas wystawy „Recz zatrzymany w kadrze” (zdj. Powiat Choszczno)

tów, bo kiedy rozpoczynała się przerwa, to chłopcy urządzali sobie gonitwę po tych gruzach, a przecież tam mogły być jeszcze jakieś nienypały! Był to dla nas duży kłopot.

Sala gimnastyczna była jeszcze nieczynna, bo była trochę zniszczona przez wojnę. Boisko do piłki nożnej było na podwórku, dużo mniejsze niż obecnie. Żeby się załatwić, to trzeba było chodzić do ubikacji na podwórzu. Dopiero później szkołę wyremontowano i założono centralne ogrzewanie. Praca była niełatwa, bo społeczeństwo nie było jeszcze zżyte ze sobą. Gdy te zwałiska gruzów wynieźiono, wybudowano budynek Domu Kultury. Później postawiono też pierwszą część dobudowy szkoły.

Proszę powiedzieć, jakie więzi tworzyły się między mieszkańcami. Czy były one mocniejsze niż obecnie?

Spółeczeństwo nie było jeszcze wtedy zintegrowane. Większa część przybyła ze Wschodu, to znaczy oni byli deportowani tutaj, żeby zasiedlić te miejsca. Część z nich można nazwać rabusiami, którzy przyjeżdżali, plądrowali ocalałe po Niemcach domy, żeby wywieźć to na handel do Polski Centralnej.

Takie prawdziwe zasiedlanie zaczęło się gdzieś w 1946 roku. Przyjeżdżały wtedy osoby, które chciały naprawdę zamieszkać, a nie czynić rabunki.

Co mogę Wam jeszcze powiedzieć... Osoby, które przyjechały z "centrali" nie były mile widziane przez osoby ze wschodu. Ci mieli jeszcze ten język naleciały „ruszczyzna”. Nie sprzyjało to tworzeniu się więzi społecznych.



Spółeczność szkoły podstawowej w Reczu - lata 60-te

Jeśli wychodziły jakieś swary, to głównie między mieszkańcami z Polski Centralnej i ze wschodu. Oni się długo tutaj adaptowali. Lata płynęły i to zaczęło zamierać, te wszystkie swary i nieporozumienia. Przestano odróżniać tych, którzy przyjechali z Bugu i pozostałych. Społeczeństwo coraz bardziej się integrowało, a to dlatego, że m.in. zaczynały dzieci chodzić do szkoły, więc rodzice spotykali się na wywiadówkach. Imprezy się odbywały...

Zaraz po wojnie bardzo modne były zabawy publiczne, np. sylwester czy 1 Maja.

Było kino objazdowe... Później wybudowano

kino stałe. Takimi pierwszymi pracownikami kina byli: Pan Wojda, potem jego żona, Pani Elżbieta. I tak to życie pomału zaczęło się organizować. Przybywało coraz więcej ludzi, nawet mieszkań zaczął brakować.

Wracając do tego zwałiska gruzów. Gruzowisko zostało wyniezione, a w tym miejscu postawiono budynek Domu Kultury, a postawiono kolejny budynek szkoły, gdzie zorganizowano świetlicę dla dzieci dojeżdżających oraz nauczanie początkowe i bibliotekę. Tam też miałam swój gabinet polonistyczny, a Pani Olga Leśniak prowadziła

zajęcia muzyki i śpiewu.

W późniejszym okresie zaczęto masowo budować bloki. To było gdzieś w latach 60. Gruz z całej ulicy Śródkowej został wywieziony, a w jego miejsce stawiano właśnie te bloki mieszkalne. Potem powstało osiedle na Słonecznej.

W Reczu wtedy, gdy tu przyjechałam, był tylko jeden lekarz, dopiero później otworzono gabinet dentystyczny i przychodnia zaczęła pracować pełną parą. Często przyjeżdżali też lekarze specjaliści. Życie stało się powoli takie normalne, takie jak powinno wyglądać. Teraz już jest zupełnie inaczej: mamy piękną salę gimnastyczną, nowe domy, sklepy ...

Muszę Wam powiedzieć, że przez kilkanaście lat pisałam kronikę tego miasta. Zajmował się tym też Pan Leśniak. Gdyby Was interesowały jakieś daty, historie, to w tych kronikach to wszystko jest.

Powiem Wam jeszcze, że na początku pracowało nas w szkole około 10 nauczycieli, potem nawet ponad 20, bo dzieci przybywało bardzo dużo. Klasy były nieraz potrójne, a podwójne to niemal wszystkie. System był ośmioklasowy. Chyba dobrze pamiętam, że przed wojną, a wiem to od mojej mamy, jeśli dziecko ukończyło nauczanie początkowe, bodajże w klasie czwartej, to później nie musiało kontynuować nauki. Po wojnie był obowiązek szkoły siedmioklasowej, dopiero potem wprowadzono 8 klas. Przed wojną było też tak, powiem Wam jako ciekawostkę, że dzieci mogły być nieobecne w szkole tylko z powodu choroby, bo jeśli nie przychodziły do szkoły z innej przyczyny, to bywało tak, że rodzice płacili w gminie kary.

Ja kończyłam 7 klas szkoły podstawowej, następnie liceum pedagogiczne i studia zaoczne, polonistyczne. W ogóle, muszę Wam powiedzieć, że obecnie nie ma liceów pedagogicznych. Kiedyś one funkcjonowały, dlatego że bardzo brakowało nauczycieli. W tych liceach byliśmy dobrze kształceni, ponieważ była tam pedagogika, psychologia, metodyka nauczania, także my byliśmy przygotowani do pracy z dziećmi pod każdym względem. Ale chyba trochę za bardzo odbiegłam od tego, co Was interesuje, czyli od historii miasta. Przepraszam, ale to mój konik, więc o tym też chcę mówić (śmiech). Cały czas żywo interesuję się szkołą. Często spotykamy się w szkole z okazji Dnia Nauczyciela, z okazji 70-lecia szkoły... to ostatnio. Cały czas mam zatem kontakt ze szkołą, chociaż, czego bardzo żałuję, coraz mniejszy z młodzieżą. A chcę to podkreślić, młodzież jest teraz bardziej dojrzała niż kilkanaście lat temu. Zapytana kiedyś, czy gdybym jeszcze raz zaczęła pracę, byłabym nauczycielem, powiem Wam, na pewno. Ja bardzo kochałam dzieci. Dla mnie każdy uczeń stanowił jakąś wartość... i ja tę jego wartość starałam się pielęgnować. Współpraca z młodzieżą sprawiała mi wielką radość i wielką przyjemność.

Co było kiedyś największym problemem dla mieszkańców Recza?



Adolf Długosz

Na pewno mieszkania! To, co ocalało z okresu wojny, zostało bardzo szybko zasiedlone. Były to przede wszystkim domki jednorodzinne. Odremontowano trochę zniszczonych domków i to było wszystko! W późniejszych latach nastąpiła konieczność budowania bloków dla większej liczby ludzi. Młodzi zakładali przecież rodziny, a nie mieli gdzie mieszkać. Tych bloków powstało w naszym mieście dość dużo.

Niech Pani powie o tym, jakie ciekawe miejsca Pani pamięta, których obecnie nie ma lub nikt o nie nie dba?

Ciekawym miejscem, jak tu przybyłam, to były te łączki nad rzeką Iną. Nie było jeszcze po prawej stronie wybudowanej leśniczówki, tylko była piękna łąka, wodospad, który jest do dziś. My, z małymi dziećmi, zamiast jeździć nad jezioro, przychodziliśmy tutaj. Rozpościerało się kociołko, a dzieci chlapały się w wodzie.

Tego jest mi żal, że w tej chwili nawet nie ma tam gdzie usiąść. Kiedyś poszłam nad tę rzekę do lasu, żeby urwać trochę świerku.... Tablice wystawione, zarosnięte brzegi Iny... a kiedyś był tam piasek. Można było sobie pospacerować po wodzie.

Żał mi też, że zaginęło kino w naszym mieście, nowe filmy powstają i z przyjemnością bym sobie obejrzała na dużym ekranie.

Dobrze, że ocalał park jako taki. Jest maleńki, ale można pójść na spacer... Powiem Wam, że ja przywykłam do tego miasta, miasteczka właściwie. Nie umiałabym już w wielkim mieście żyć. Zresztą, ja nie lubię wielkich miast. Tu jest swoboda, większe bezpieczeństwo. Czego by tu mogłoby mi jeszcze brakować?... Nie, jestem po prostu tu szczęśliwa!

Które postaci związane z Reczem warto zapamiętać i dlaczego?

Pan Długosz! Przynajmniej jako patrona szkoły pamiętajcie! To był naprawdę bardzo wartościowy człowiek. Bardzo skromny człowiek. On całe swoje życie poświęcił szkole. Tak był zafascynowany młodzieżą... Chyba on miał to samo, co ja mam ... gdyby mu jeszcze raz przyszło żyć, to na pewno zostałby nauczycielem.

Które wydarzenia, odbywające się w naszym mieście najmilej Pani wspomina?

Tych wydarzeń było bardzo dużo i trudno jest mi wybrać takie szczególne. Pracując, prowadziłam kółko recytatorskie. Bardzo dobrze współpracowało mi się z Panią Olgą Leśniak. Ona prowadziła chór i zespół wokalny. Na każdą imprezę, jaka się odbywała, czy to impreza miejska czy szkolna, to zawsze przygotowywałyśmy obie program. Zawsze się świetnie dogadywałyśmy. Te imprezy bardzo miło wspominam. Miło wspominam też prowadzone w czasie wakacji, przez jeden miesiąc, tzw. półkolonie. Pan Leśniak i Pan Sochacki, bardzo dobry sportowiec i bardzo dobry nauczyciel, także zastępca dyrektora, organizowali nycieczki, m.in. do Warszawy, Gdańska. Nie było roku, żeby coś się nie działo.

Dziękujemy Pani za rozmowę.

Dziękuję, było mi bardzo miło.

Rozmawiały Wiktoria Bagrowska i Natalia Janiak.

Recz - zdjęcia współczesne



I r e n a G o ł ą b

Jak daleko sięgają Pani wspomnienia dotyczące Recza?

Urodziłam się w Reczu w 1946 roku, więc zasób moich wspomnień jest bardzo bogaty. Pamiętam ulice Ratuszową, Środkową, były pełne zburzonych domów, w których jako dziecko bawiłam się „w chowanego”. Te ulice pełne gruzów jeszcze teraz, kiedy mam 70 lat, niekiedy mi się śnią. Pamiętam swój pierwszy dzień w szkole i nauczycielkę pierwszej klasy Panią Teresę Pieciukiewicz, a także pierwszą piosenkę „Czerwone Jabłuszko”. Nie zapomnę też długich kolejek w stanie wojennym, w których mój sześciolatek syn stał i przynosił twarde landrynki. Są to moje osobiste wspomnienia, ale zdarzyły się tu – w Reczu.

Mogłaby Pani powiedzieć trochę więcej o tym, co dzieci robiły w tamtych czasach?

Zabawy były bardzo różnorodne. Nie było komputerów, laptopów, więc wszystkie dzieci bawiły się po prostu na ulicach, na przykład w „podchody”, „imiona”, „zbijanego”.

Czy były jakieś zajęcia pozalekcyjne?

Szkoła popołudniami tętniła życiem. Było harcerstwo, chór oraz wiele kółek zainteresowań. Ja również uczęszczałam do kółka tanecznego prowadzonego przez Panią Janinę Pawłowską.

Jakie wydarzenia odbywające się w naszym mieście najmilej Pani wspomina?

Kiedy życie powojenne zaczęło się normalizować, tych lat nie wspomina się zbyt dobrze, jednak ja mam miłe wspomnienia. Organizowane były wtedy pochody pierwszomajowe, zabawy ludowe, festyny w miejscowym parku. Te wydarzenia wносиły radość do codziennego życia i rozjaśniały szarzyżne codziennych dni.

Dużo osób uczestniczyło w tych ważnych wydarzeniach?

Bardzo dużo osób z Recza i okolicy. Wszyscy przychodzili do parku i wspólnie się bawili.

Co robiły wtedy dzieci?

Dla dzieci również były przeróżne atrakcje, na przykład wesołe miasteczka, karuzele, wyścigi w workach i na rowerach, rysunki na asfalcie.

Myśli Pani, że więcej wydarzeń, atrakcji jest teraz czy było wcześniej?

Myślę, że teraz dzieci i młodzież są bardziej wyizolowani. Bardzo mało mogę powiedzieć na

ten temat, ponieważ jestem starszą osobą i nie uczestniczę już tak w życiu codziennym naszego miasteczka.

Czy kiedyś sąsiedzi byli ze sobą bardziej zżyci niż teraz?

Tak, ludzie się bardzo integrowali. Nie każdy miał w domu telewizor, więc sąsiedzi spotykali się, aby wspólnie spędzać czas. Ludzie byli bardziej życzliwi i pomocni.

Uważa Pani, że Recz rozwinął się odkąd tutaj Pani mieszka? Jakie zmiany zaobserwowała Pani na przestrzeni minionych lat?

Zdecydowanie tak. Zmiany są duże i widoczne na każdym kroku.

Recz się powiększa, pięknieje z każdym dniem. Wybudowano dużo nowych domów, wyremontowano ulice i chodniki, cieszy nowe oświetlenie. Mamy stadion, boisko Orlik, najważniejsze instytucje, takie jak Urząd Miejski, ośrodek zdrowia, bank, Dom Kultury, przedszkole, Dom Opieki Społecznej.

Wiem, że pracowała Pani w banku, mogłaby Pani powiedzieć, jak on powstał?

Pracę w banku zaczęłam w 1967 roku, a skończyłam w 2001. Początkowo był to punkt kasowy, który mieścił się przy ulicy Rynek. Następnie powstała filia Banku Spółdzielczego w Choszczynie i dopiero na samym końcu, kiedy wybudowano remizę strażacką, bank przeniesiono na ulicę Kolejową.

Co ciekawego powie Pani o ośrodku zdrowia?

Była tam kiedyś nawet izba porodowa, w której urodziło się dwoje moich dzieci. Lekarze specjaliści przyjeżdżali w określonym czasie, zaledwie raz na dwa miesiące.

Czym ludzie zajmowali się na co dzień?

Mój ojciec pracował w wybudowanej Fabryce Sprzętu Okrętowego w Reczu, był GS, sklepy, masarnia, piekarnia, rozlewnia wód gazowanych, szwalnia. Dopóki fabryka REMOR prężnie działała, większość mieszkańców właśnie tam znajdowała zatrudnienie.

Było dużo sklepów?

Może nie było zbyt dużo marketów, jednak w Reczu znajdowały się sklepy: spożywczy, obuwniczy, monopolowy, rybny oraz piekarnia, ciastkarnia.



Irena Gołąb (zdj. red.)

Jakie osoby najmilej Pani wspomina?

Niewątpliwie do tych osób należy Pan Adolf Długosz, wieloletni dyrektor Szkoły Podstawowej. Był to człowiek naprawdę rozumiejący młodzież, świetny nauczyciel.

Chciałaby Pani może dodać coś od siebie?

Mogę powiedzieć, że teraz Recz podoba mi się dużo bardziej. Jest piękniejszy, łatwiej się w nim żyje. Myślę, iż gdyby wybudowano zakłady pracy, dające ludziom zatrudnienie, to mieszkańcy byłiby zadowoleni. Brak zakładów powoduje, że młodzi ludzie wyjeżdżają „za chlebem”, rozstają się rodziny, a przecież każdy kocha miejsce, w którym się urodził i chciałby w nim żyć i pracować

Uważa Pani, że Recz może stracić na tym, może wyjechać dużo mieszkańców?

Oczywiście, że tak. Sama znam wielu ludzi, którzy wyjechali do Anglii, Niemiec. To są takie dylematy, których tu, na miejscu nie da się niestety rozstrzygnąć.

Co mogłoby przyciągnąć ludzi, aby zamieszkali lub chociaż odwiedzili Recz?

Są tu przecież wolne tereny na wybudowanie domu. Zabytki: kościół, baszty, park. Warto przyjechać do Recza. Jest to spokojne miasteczko, w którym można żyć. Ja oczywiście jestem bardzo zadowolona z mieszkania tu i nie zamieniłabym tego miejsca na żadne inne.

Rozmawiała Agata Gołąb



Park w Reczu (zdjęcie przedwojenne)

Stefania i Zygmunt Kempisty

Proszę powiedzieć, w którym roku przyjechali Państwo do Recza?

Stefania Kempisty: W 1958 roku, dobrze pamiętam... w lutym. Przed nami byli już m.in. Państwo Komadowie, w 1956r.

Zygmunt Kempisty: Ja przyjechałem do Recza we wrześniu 1958r.

I od razu zaczęła Pani tutaj pracować, tak?

Tak, tak

Może zechciałaby Pani opowiedzieć coś o swojej pracy... Jakie wtedy były warunki, czy już wtedy pracowały panie pielęgniarce, czy może był już jakiś lekarz?



Stefania Kempisty (zdj. prywatne)

Jak tu przyjechałam, zostałam kierownikiem przychodni. Odszedł już z pracy Pan Mirowski-senior, a przyszedł Pan Józef Andrzejak. Pielęgniarki już wtedy pracowały w przychodni. Co by tu powiedzieć, od czego zacząć...? Może taka ciekawostka. Na wszystkie szczepienia, jakie wykonywały pielęgniarki, musiały dojeżdżać wozem konnym... Mam na myśli wioski, do których jeździły. To nie było tak, że pacjenci z terenu przyjeżdżali do przychodni... W tamtym czasie rolnik dowoził wozem konnym i pielęgniarki robiły szczepienia w terenie. Ja często jeździłam ze wszystkimi narzędziami do Pomienia, żeby tam badać uzębienie dzieci. Nikt się wtedy nie pytał, jak dojedziesz i czym powrócisz. Podobnie do Lubienionowa, gdzie dzieci było jeszcze więcej. Później było trochę łatwiej, bo mieliśmy już swój samochód. Pamiętam, że jak drogi były zrobione z żużla, to zdarzało się, że mąż, jadąc z nami, przebił oponę, więc trochę problemów było. Szkoła była również w Żółwinie. Tam były, ze względu na małą liczbę dzieci, klasy łączone. Jedna klasa coś pisała, a w tym samym czasie druga odpowiadała na głos. Byłam zdziwiona, że coś takiego może być. Jakoś to także utkwilo mi w pamięci. Potem wprowadzono w stomatologii obowiązkową fluoryzację uzębienia dzieci. Musiały one pod nadzorem pięciokrotnie szczotkować uzębienie. Początkowo w gabinecie przychodni wszystko robiłam sama, dopiero później doszła pomoc dentylistyczna. Przybyło mi więcej obowiązków, jak otworzono gabinet w szkole. Z reguły w szkole przyjmowałam 2 razy w tygodniu. Oprócz leczenia musiałam również przebadать stan uzębienia wszystkich dzieci.

A czy miała Pani zapewniony sprzęt?

Najpierw używałam sprzętu z przychodni na ul. Kolejowej. Zostałam go w gabinecie w szkole, jak dostałam nowy do przychodni w Reczu. Wtedy byłam z tego dumna, bo taki nowoczesny sprzęt miałam jako druga w powiecie. Nadmieniam, że w tym czasie kupić nową turbinę było bardzo trudno.

Dla dzieci przeprowadzaliśmy nawet konkursy! A ponieważ nie mieliśmy pieniędzy na nagrody, to organizowaliśmy je razem ze strażą pożarną. Straż jakieś pieniądze gdzieś zdobyła. Były więc i nagrody dla dzieciaków. Organizowaliśmy też wspólnie pogadanki, m.in. o stomatologii, o higienie jamy ustnej, było też kilka pytań dotyczących straży pożarnej. Jednym słowem wszyscy byli zadowoleni i szczęśliwi. Rozszerzenie komunikacji autobusowej spo-

wodowało, że więcej pacjentów zaczęło docierać z wiosek. Dzieci z Lubienionowa najpierw zaczęły jeździć w pięciu, a potem przyjeżdżało ich coraz więcej. Musieliśmy robić zapisy, bo były kolejki. Pacjentów przybywało coraz więcej. Rostała świadomość!

Pamiętam taką sytuację... dzieciaczki z wiosek zaczęły przyjeżdżać. Najpierw dwoje, troje, a nagle dwanaście. Miałam też wtedy dzieci z Recza. Zaczęliśmy się zastanawiać, co się dzieje, że ich tak dużo i nie możemy wszystkich przyjąć. Litość brała i podbijaliśmy im przepustki. Okazało się później, że chodziły na wagary i uciekały przed klasówkami. Jak doszedł drugi stomatolog, można było poświęcić jeden dzień na protetykę.

Chciałam Panią zapytać o Panią Kozinową. Czy może Pani o niej trochę opowiedzieć. Bo to też ważna postać dla Recza. To ona odbierała wszystkie porody.

Tak. To była kobieta, która całymi dniami była do dyspozycji dla wszystkich potrzebujących. Pamiętam, że miała wiele problemów, żeby wieczorami połączyć się telefonicznie z Choszczem, bo nierzadko do porodu przecież trzeba było wezwać lekarza ginekologa.

Lekarzami w Przychodni w Reczu byli Pan Niematrowski, Palewski, Mirowski-Junior, Kuczyńscy, Adler i Kropiowscy.



Baszta Drawieńska i fragment ulicy Środkowej (zdjęcie powojenne)

Jak daleko sięgają Pani wspomnienia dotyczące Recza?

Jak daleko?... do tego 1958 roku.

Jak Recz wyglądał? Cały środek, od ulicy Ratuszowej do Środkowej, to były gruzy! Gdzie obecnie jest długi blok na ulicy Środkowej był skup zwierząt. Nowa piekarnia stała z drugiej strony.

Czy to jest ta piekarnia co dziś?

Tak. Jak ja przyjechałam była już zbudowana. Nie było tych bloków pegeerowskich, tam też leżały gruzy. Przypomina mi się taka historia. W tych gruzach była taka stara studnia. W tej studni (to było niewyjaśnione) - znaleziono zwłoki mężczyzny! Po tym całym wypadku studnię zlikwidowano. Po tej samej stronie został dom. W

tym domu obecnie zamieszkał Państwo Pigulowie. Na przeciwko szkoły był taki mały domek, mieszkała tam Pani Kerner. Domek ten został później rozebrany.

Proszę opowiedzieć trochę o mieszkańcach naszego miasta? Jakże więzi tworzyły się między nimi kiedyś i czy były one mocniejsze niż obecnie?

Ależ tak! Więzy były silne, nawet bardzo. Najczęściej spotykaliśmy się w starym kinie, tu gdzie dziś są ogrody przy murach obronnych. Na zabawy chodziliśmy prawie wszystkie! Zabawy odbywały się w kinie i tzw. Prezydium, potem w gospodzie (Restauracji Hetmańskiej - przyp. red). Kierownikiem był Pan Wilczewski. Przypominam sobie,

że jak wracaliśmy, to na zakończenie zawsze jeszcze odśpiewaliśmy sobie na pożegnanie. Wielu wiedziało, że młodzi wraca z zabawy (śmiej).

Dzisiaj już tego chyba nie ma. Patrząc na młodych, to widać, że nie mają się raczej gdzie spotykać. Moja mama mówi, że ona częściej się bawi niż ja. W Klubie Emeryta co chwila jakaś zabawa, a to Dzień Kobiet, a to wspólna Wigilia, wycieczki.

Tak rzeczywiście. Ja jednak rzadko uczestniczę w tego typu zabawach, jedynie w spotkaniach seniorów.

Jakie jest Pani najprzyjemniejsze wspomnienie związane z Reczem?

Jak urodziłam syna! Pani Kozinowa odbierała poród. Muszę powiedzieć Pani, że Pani Kozinowa się nade mną trochę zlitowała. Mój mąż był wtedy w wojsku. Pani Kozinowa użyczyła mi taki mały pokoik, w którym przez niemal miesiąc zamieszkiwałam, żebym nie była sama przed urodzeniem dziecka. Muszę Pani też powiedzieć, że to właśnie Ona nauczyła mnie prać w pralce, gotować i różnych innych praktycznych życiowych rzeczy.

Proszę powiedzieć, Pani pochodzi spod Poznania, prawda?

Kończyłam Liceum w Czarnkowie, a urodziłam się w Poznaniu. Czyli taka pyra poznańska ze mnie.

Pytam, bo moi dziadkowie są spod Pleszewa.

Tak?! Trochę w tym Reczu poznańskiego zostało. Chyba zwłaszcza z kuchni, bo czasem jeszcze pyzy się robi i tzw. szagówki (kopytka - przyp. red).

Interesuje mnie to, czym mieszkańcy Recza zajmowali się, kiedy Pani tu przyjechała?

Trochę było rolników. Zajmowali się rolnictwem i hodowlą krów. Pamiętam, że jeden z nich nawet główną ulicą miasta pędził te krowy na pastwisko. Na ulicy Ratuszowej były chlewiki i tam je zaprowadzał, a stamtąd odbierali je ich właściciele. Tych krów było dość dużo. Bardzo mi to utkwiło w mej pamięci. Zagnieżdżyły i polubiły nasz teren bociany. Był czas, że było z osiem gniazd. I jakoś dużo dzieci w tym czasie się rodziło... to chyba dzięki bocianom (śmiej).

Było trochę sklepów, masarnia, w której było zatrudnionych sporo osób. Potem masarnię zlikwidowano ze względu na to, że była blisko szkoły. Ludzie dojeżdżali też do PGR - ów do Wapnicy i Lubieniowa. Najwięcej ludzi pracowało jednak w fabryce- przeszło 500 osób. Zatrudniono tam nawet więźniów, bo brakowało rąk do roboty. Uruchomiono nawet filię w Drawnie, tyle fabryka miała zamówień na sprzęt okrętowy. Muszę powiedzieć, że fabrykę organizował Pan Komada. Budował też przedszkole, stadion, amfiteatr. Cały czas działał.

Czy jako młodzi ludzie mieliście miejsca spotkań, w których lubiliście spędzać czas?

To było kino. Tak. Żadnego filmu nie opuścili-



Promenada (zdjęcie przedwojenne)

śmy! Mieszkał tu również rolnik Pan Śmiechowski. On też żadnego seansu nie opuścił. To był największy nasz kinoman. Miał nawet swoje stałe miejsce w kinie w ostatnim rzędzie. Stare kino też było miejscem zabaw. Jednak w momencie wybudowania Domu Kultury stare kino zostało rozebrane.

Co było kiedyś największym problemem dla mieszkańców Recza?

Na pewno dojazd do Choszczyna. Jak już wspomniałam, wcześniej do Choszczyna jeździł tylko jeden autobus. W Choszczynie była jedna taksówka.

Ale w Reczu była taksówka!

ZK: Tak, ale znacznie później. Pan Pieciukiewicz był taksówkarzem, a potem Pan Kolenda.

Proszę powiedzieć, jakie ciekawe miejsca Pani pamięta, których już nie ma lub są, ale nikt o nie nie dba?

Chyba ten stary cmentarz. A poza tym nic nie przychodzi mi do głowy. Jedynie jeszcze ta baszta naprzeciwko Ośrodka Zdrowia.

Pamiętam, że miałam związaną z tym miejscem małą przygodę. Poszłam tam kiedyś z ciekawością... no i jak tu nie zobaczyć Recza z wieży. Do góry weszłam po drabinie. Piękne widoki całej okolicy Recza. Ale jak spojrzałam w dół... to mnie zimny pot obleciał! To nie to co wchodzić do góry. No i myślę, jak tu zejść, wzywać straż pożarną, by mnie zdjęli - to wstyd. Tyłem jakoś zeszedłam, nie patrząc w dół, ale ile strachu się najadłam... już więcej tam nie wchodziłam. Ale muszę powiedzieć, fajna ta wieża... żeby nie te fatalne braki w schodach. Jak teraz rozmawiamy ze znajomymi, to stwierdzamy, że kiedyś było fajowo, bo byliśmy młodzi. Jak człowiek jest młody, to wszystko wydaje się piękne i ciekawe, wszystko inaczej się przyjmuje.

Które postaci związane z Reczem warto zapamiętać i dlaczego?

Mówiąc o postaciach, które warto zapamiętać, to nie sposób pominąć oddanych całym sercem pracy dla zdrowia mieszkańców Państwa Marii i Mariana Kozinów, Marii i Krystyny Wojciechowskich (nie są rodziną). Wspomnieliśmy już Pana Komadę. Pana Tumina warto też wspomnieć. Był on działaczem sportowym, pracował w fabryce, gdzie był głównym księgowym. Należy wspomnieć też Pana Jana Cyliwika. On też sportowo działał - pracował w fabryce.

Jakie zmiany zaszły w Reczu, odkąd Państwo tutaj mieszkają?

ZK: O teraz jest całkiem inny Recz. Powstało wysokie budownictwo, zabudowana cała górka obok Promenady, cała ulica Wolności też jest zabudowana. Na rynku nie ma już starego pomnika, jest zupełnie inny nowy. Myślę, że najlepiej o starym Reczu można porozmawiać z Państwem Kuś, którzy mają wiele zdjęć naszego miasta. Trochę zmieniło się w Reczu też za Pana Kalinowskiego, który rozbudował na Promenadzie chodniki i zrobił oświetlenie. Podobno Promenada była kiedyś normalną polną drogą. Za Pana Komady, o którym była mowa, powstały też ogródki działkowe naprzeciwko cmentarza. To były działki dla pracowników fabryki. Pamiętam, że kiedyś chcieli tam zrobić park, ale ze względu na bliskość cmentarza wycofano się z tego pomysłu. Za jego staraniem założono w Reczu gaz. Jeśli chodzi o zmiany, to w parku, w miejscu dzisiejszej fontanny, był taki duży poniemiecki pomnik, upamiętniający poległych żołnierzy I wojny światowej. Warto też wspomnieć, że przed Domem Kultury był

duży kamień z tablicą upamiętniającą lot Hermaszewskiego. Dlaczego go zabrano? Wielka szkoda. Pośpiech jest często złym doradcą. To ten kamień, który jest dzisiaj przy Straży Pożarnej. Ładnie wygląda teren wokół kościoła. Jest wyczyszczony i bardzo zadbany. Naprawdę jest wizytówką miasta.

Proszę jeszcze opowiedzieć o tym, jakie wydarzenia, które odbywały się w naszym mieście, najmilej Państwo wspominają?

Często przyjeżdżał cyrk. Na to wydarzenie kiedyś nawet ludzi z wiosek dowożono... takie było zainteresowanie i radość dla dzieciaków. Teraz już nikt do cyrku nie przychodzi, bilety drogie i cyrki odjeżdżają. Prawda jest taka, że PGR wykupował bilety i widownia cyrkowa była zawsze wypełniona ludźmi. Odbywały się też kolonie, obozy typu harcerskiego, plażowało się nad morzem i jeziorami.

Gdzie Państwo spędzaliście czas jako młodzi ludzie podczas wakacji czy ferii?

Jako młodzi ludzie często podróżowaliśmy po Polsce w ramach wyjazdów organizowanych przez Remor, który dużo dofinansowywał. Często jeździliśmy do operetki, niemal zawsze te same osoby. Byliśmy dzięki temu ze sobą bardzo zżyli. Dzięki dofinansowaniu fabryki jeździliśmy też za granicę, np. do Niemiec, Austrii. Prywatnie najczęściej u rodziny w Kołobrzegu.

Czy uważają Państwo, że Recz zmienił się bardzo, odkąd Państwo tu mieszkają?

ZK: Tak, bardzo, ale najgorsze jest to, że zestarzały się nasze dzieci (śmiej). Recz stał się prawdziwym miastem. Stymulatorem rozwoju miasta był Remor i PGR.

Dziękuję za Państwa wspomnienia i za to, że chcieliście się nimi podzielić.

My również dziękujemy.

Rozmawiała Monika Olender - Zań



Szpital i Baszta Drawieńska (zdjęcie przedwojenne)

T e r e s a K o m a d a

Jak daleko sięgają Pani wspomnienia dotyczące Recza?

Przyjechałam tutaj w 1956 roku. Mąż przyjechał na stanowisko dyrektora 8 maja 1956 roku.

Gdzie Państwo na początku mieszkali?

Myśmy mieszkali najpierw na Kolejowej, a dokładnie naprzeciwko dzisiejszej Biedronki. Później mieszkaliśmy w domku za fabryką, w kierunku stacji PKP. Tutaj mieszkam od 1982 roku.

Proszę powiedzieć, czy w momencie Pani przyjazdu było tutaj dużo mieszkańców?

Oj, muszę się zastanowić, ale nie powiem Pani tego. Pamiętam, że na ulicy Środkowej wszędzie były gruzy, aż do rynku.

A czy Pani pracowała też w fabryce?

Tak.

Jakie więzi tworzyły się między mieszkańcami Recza kiedyś, czy były one mocniejsze niż obecnie?

Na pewno mocniejsze. Ludzie się częściej spotykali i mi się zdaje, że byli bardziej bezpośredni wobec siebie. Teraz ludzie zamknęli się w swoim domu, nie ma już takich przyjaźni, jak były kiedyś, ludzie się nie spotykają, więzi były zupełnie inne kiedyś i bardziej serdeczne. Ludzie byli bardziej przychylni jeden do drugiego, nie było takiej zawiści.

Jakie ma Pani najprzyjemniejsze wspomnienia związane z Reczem?

Dzieci mi się tu urodziły!

Pewnie jeszcze Pani Kozinowa odbierała poród?

Jak się rodziła moja starsza córka, to Pani Kozinowa była na urlopie, ale odbierała poród młodszej córki.

Tak właśnie pomyślałam, że wówczas Pani Kozinowa była jedyną osobą odbierającą porody.

Ona była wspaniałą położną, taką czułą i serdeczną do kobiet.

A Pani córki nie mieszkają w Reczu?

Jedna córka mieszka w Warszawie, a druga na Śląsku. Taki jest los rodziców, dzieci zakładają własne gniazda i odlatują.

Czym zajmowali się mieszkańcy Recza, kiedy Pani tutaj przy-



Teresa Komada (zdj. red.)

jechała?

Głównym zakładem pracy była fabryka, która wtedy dawała miejsca pracy ponad 400 osobom. Pracowały tam całe rodziny, pracował ojciec, potem syn, żony również.

Czyli głównym źródłem utrzymania była fabryka?

Był również GS, który miał swoje sklepy, ale większość mieszkańców utrzymywała się z fabryki.

A mieszkania otrzymywali głównie pracownicy fabryki?

Tak. To osiedle powstało na skutek tego, że fabryka potrzebowała mieszkań.

Proszę powiedzieć, jaki Recz był kiedyś i jak się zmieniał? Czy podoba się bardziej Pani teraz czy może dawniej?

No oczywiście teraz. Nie ma gruzów, są zadbane ulice. Recz właściwie jest teraz ładniejszy. Pobudowało się masę budynków. Gruzy się chyba nikomu nie podobają.

I jeszcze smutne wspomnienia z tym związane... Czy jako młodzi ludzie mieliście Państwo jakieś ulubione miejsce spotkań? Proszę o tym opowiedzieć.

Wie Pani ... Kawiarenek tutaj nie było. Był Dom Kultury, no i tam się ludzie spotykali. My raczej spotykaliśmy się w swoim ścisłym gronie znajomych w domu.

Co było kiedyś największym problemem dla mieszkańców Recza?

Co było problemem...? Chyba dla każdego coś innego. Był brak zaopatrzenia dobrego... No ale każdy ma inne wymagania i potrzeby. Dla mnie, jak przyjechałam do Recza, bo ja wcześniej mieszkalam w większym mieście, w Grudziądzu, tam mieszkalam do 7. roku życia, później rodzice pojechali do Warszawy, po wojnie mieszkalam w Gdańsku, gdzie wyszłam za



Fabryka Remor Recz w latach 70 - tych (zdj. arch.)

mąż, później mąż został przeniesiony do Szczecina, większość życia spędziłam w Reczu. Wie Pani, jak ja przyjechałam do Recza, to był tutaj niedaleko taki maleńki sklepik i był też sklepik na rynku, tam gdzie dzisiaj Pani Piekarska ma, nabiał i pieczywo były tam, gdzie dzisiejsza piekarnia i to były właściwie jedyne sklepy, które istniały. Kiedyś, jak wróciłam z rynku do domu, to moja mama pomyślała, że ktoś mnie pobił, tak płakałam, byłam przerażona... Właściwie w Reczu nie było nic, dopiero później, stopniowo, zaczęły powstawać sklepy i restauracje, księgarnia ...

Właściwie Recz bardzo powoli się rozwijał, dopiero jak wywieziono gruzy, to zaczęto budować budyneczki, bloki na ulicy Środkowej. Pierwsze powstało nasze osiedle, później pegeerowskie domy. Właściwie Recz się zaczął rozwijać na przełomie lat 80. i 90. Powstało osiedle koło cmentarza, później budynki w kierunku Lubieniowa.

A jakie ciekawe miejsca pamięta Pani, których już dzisiaj nie ma lub są, ale nikt o nie nie dba?

Ciekawe miejsca... Tu chyba w Reczu nie ma takich ciekawych miejsc...

A jak są, to pewnie zadbane...

Takim ciekawym miejscem są Grądowe Zbocza, to jest jedyne ciekawe miejsce w Reczu, które ja znam.

Może jakieś budynki?

Nie...

Które postaci związane z Reczem warto zapamiętać i dlaczego?

Warto zapamiętać Pana dyrektora Długosza. To był wspaniały człowiek, wspaniały pedagog, w ogóle wspaniały człowiek.

Czy wie Pani, że jest patronem naszego gimnazjum?

Wiem, wiem. To był człowiek, którego chyba każdy szanował.

A może powie Pani parę słów o swoim mężu?

A co ja mogę powiedzieć o swoim mężu? Dyrektorem fabryki mój mąż był od 1956 roku. W 1981 roku poszedł na emeryturę. Mój mąż był człowiekiem... z mojej oceny inaczej, a ludzie mogą inaczej go oceniać... był bardzo zaangażowany w sprawy Recza, on kochał Recz. Dzięki mężowi powstała fabryka, różne budynki i biurowiec, chociaż szkoda, że już tyle lat nie używany i niszczeje. Swoją fabrykę to już ubóstwiał. Myśmy zawsze się śmiali, że u niego najpierw jest fabryka, a później jest rodzina. Mój mąż nie znał godzin pracy, on nie wiedział, co to wyjść o 16.00 do domu i już nie myśleć o zakładzie. Śmialiśmy się, że on przychodzi do domu tylko się przespać. On kochał swoją fabrykę. Moim zdaniem dbał bardzo o ludzi, starał się nikomu krzywdy nie zrobić.

To pewnie było mu ciężko, jak przeszedł na emeryturę?

Wie Pani, mąż jak przeszedł na emeryturę, to jeszcze sobie znalazł jakąś pracę. Budował przedszkole, później budował przedszkole w Drawnie. Mąż lubił bardzo wędkować. Już w maju wyjeżdżał do Cybowa na całe lato i do października tam siedział. Uważam, że dużo ludziom pomógł, był bardzo wrażliwy na krzywdę dzieci. W sumie był dobrym człowiekiem. Jeśli komuś zrobił krzywdę, to raczej nieświadomie.



Fabryka Remor dziś (zdj. red)

Właśnie o takich ludziach trzeba pamiętać.

Pamięć ludzka jest bardzo krótka.

Warto wspominać takich ludzi, których zwłaszcza młodzież nie pamięta lub nawet nie zna.

No tak.

Jakie zmiany zaszły w Reczu, odkąd Pani tutaj mieszka?

Recz się rozbudował, ludzie się bardzo zmienili.

Co dawniej działo się w Domu Kultury? Jakie wydarzenia, które odbywały się w naszym mieście, najmilej Pani wspomina?

W Domu Kultury było kino czynne, przyjeżdżały różne zespoły, ale właściwie nic ciekawego się nie działo.

A może jakieś wydarzenia miały miejsce w parku?

Niespecjalnie. Wie Pani, te wszystkie uroczystości, które były kiedyś, odbywały się w lato, w parku. Mam na myśli Dzień Stoczniewca, który się wtedy odbywał. Zakończenia roku szkolnego również się w parku odbywały.

Proszę powiedzieć, czy to fabryka organizowała Dzień Stoczniewca?

Tak, myśmy podlegali pod przemysł ciężki kiedyś, a dokładnie pod przemysł okrętowy, podobnie jak stocznie i dlatego u nas odbywał się Dzień Stoczniewca. Zawsze w ostatnią niedzielę czerwca. Wszystko odbywało się w parku, przyjeżdżały różne zespoły, a później odbywała się zabawa dla całej załogi.



Kawiarnia i restauracja w Reczu

Jeśli chodzi o życie towarzyskie, to w karnawale było dużo zabaw. Fabryka organizowała dla swoich pracowników, GS dla swoich, szkoła również, te wszystkie zabawy odbywały się w Restauracji Hetmańskiej.

Czyli jednak coś się działo? Proszę powiedzieć, w jakich miejscach spotykaliście się jako młodzi ludzie w czasie wolnym lub wakacji?

W czasie wolnym myśmy się w ogóle nie spotykali, bo nie było warunków. Ja miałam takie szczęście, że moi rodzice wyjechali z Warszawy w sandomierskie do miejscowości Gorzyce, tam wynajmowaliśmy na wsi mieszkanie i tam zastała nas wojna, i cały czas wojenny spędziliśmy tam, na wsi. Podobno z naszego domu w Warszawie została tylko jedna ściana, więc nie mieliśmy, po co wracać. Mam już 83 lata, zatem nawet takie rzeczy pamiętam.

Dziękuję za rozmowę.

Dziękuję.

Rozmawiała Monika Olender - Zań.

L e g e n d a o p i ę k n e j A d e l a j d z i e

Działo się to tak dawno temu, że nie sposób powiedzieć dokładnie, kiedy ani jak naprawdę było. Z przeróżnych źródeł wiadomo nam tyle, iż miało to miejsce we wczesnym średniowieczu, gdy to Recz należał do margrabiów brandenburskich.

W jednym z dużych grodów mieszkała piękna dziewczyna zwana Adelajdą. Jej ojciec, najbogatszy mieszczanin, pragnął, aby w przyszłości poślubiła możnego rajcę i żyła z nim w szczęściu oraz zgodzie.

Adelajda wiodła spokojne życie. Oprócz nadzwyczajnej urody, posiadała gorące, wrażliwe serce. Pomagała ubogim ludziom. Nie podobało się to jej rodzicom, a nawet byli temu przeciwni.

Pewnego wiosennego dnia udała się na mury obronne, by nacieszyć oczy rozciągającym się wokół widokiem. Uwielbiała spędzać czas w ten sposób. Jakież było jej zdziwienie, gdy w oddali ujrzała młodzieńca, śpiącego na snopku słomy. Mury obronne i wejście do grodu były strzeżone przez straż, ale ciekawość dziewczyny była tak wielka, że udało jej się przedostać za bramy. Chciała się przekonać, czy młodzieniec nie potrzebuje jej pomocy.

Jak się okazało był to Szymon. Przywędrował z daleka w celu znalezienia pracy. Potrzebował pieniędzy, ponieważ jego biedna matka została w domu z pięciorgiem dzieci. Nie został wpuszczony przez straż do grodu z powodu braku monet, potrzebnych do zapłacenia myta.

Szymon był oślepiony urodą Adelajdy, ona również nigdy nie widziała tak pięknego mężczyzny. Postanowiła, iż mu pomoże, prosząc ojca o parę groszy lub zatrudnienie. Mimo strachu, bowiem obawiał się, iż młodzi pokochają się, a nie chciał mieć ubogiego zięcia, ojciec dziewczyny dał Szymonowi pracę. Pracował on na podgrodzii, gdzie codziennie widywał Adelajdę. Z każdym dniem kochał ją coraz mocniej. Niestety, jej ojciec był nieubłagany.

Szymon poprosił diabła Borutę mieszkającego w Baszcie Choszczęńskiej o pomoc. Chciał, aby diabeł rzucił czar na ojca niemiasty. Wtedy mógłby poślubić ukochaną. W zamian obiecał mu swoją duszę. Wszak na nic się nie zdały diabelskie sztuczki. Gdy rozgniewany mieszczanin dowiedział się o planach młodzieńca, wsadził córkę do karety i kazał wywieźć do klasztoru panien Cysterszek, znajdującego się na wzgórzu klasztornym, w widłach rzeki Iny i Reczanki. Panny, których było około dwudziestu, zajmowały się prowadzeniem gospodarstwa rolnego i młynów. Rozjuszony diabeł

tak chuchnął, przyzywając na pomoc całe piekło, że powstał wielki podkop prowadzący od kościoła, aż do klasztoru. Ale Adelajda była już za bramami, na Świętej Ziemi. Zakonnice modlitwą odgoniły złe moce.

Niepocieszony Boruta nadal zamieszkuje Basztę Choszczeńską. Kiedy Lucyfer przypomni sobie o niewiernym słudze, zsyła na Borutę piorun, a wtedy słychać jęk diabła, tęskniącego za duszą Szymona.

Adelajda do śmierci pozostała w zakonie, zaś przygnębiony Szymon wrócił do matki i nigdy już nikogo nie pokochał. Raz do roku Szymon i Adelajda wracają do nas, a wtedy biegają wśród murów obronnych i przeżywają najpiękniejsze chwile.

*“Ona mu z kosza daje maliny
A on jej kwiatki do wianka
Pewnie kochankiem jest tej dziewczyny
Pewnie to jego kochanka.”*

Autor: Agata Gołąb



Kadr z przedstawienia pt. „Legenda o pięknej Adelajdzie”
w wykonaniu uczniów Gimnazjum im. Adolfa Długosza w Reczu - 4 marca 2016 r. Dom Kultury w Reczu (zdz. red.)

L e g e n d a o P a s t e r z u i B o c i a n i e

Ta historia wydarzyła się w dawnych czasach, kiedy gród Recz rozwijał się na ziemiach słowiańskich. Tutejszy lud był pracowity, pobożny i waleczny. Obrazem tego były przepiękne budowle, takie jak kościół, baszty, wartownie i ogromny mur otoczony fosą.

Miasto cieszyło się wielką popularnością. Jego drogami podążali kupcy oraz rycerze wielkiej sławy, którzy poszukiwali najwspanialszych przygód wojennych. Reczem rządził Król Bronisław. Był nadzwyczaj mądry, kochał równo wszystkich jego mieszkańców. Zasiadał przy jednym stole z bogatymi, szlachtą i chłopami. Dla żebraków wybudował schronienie, dzięki któremu ci ludzie byli bardzo szczęśliwi. Miał on piękną córkę o imieniu Anna.

Pewnego razu do miasta przyjechał szpetny czarnoksiężnik. Miał zamiar prosić o rękę pięknej księżniczki. Król widząc, że nie spełniał wymagań na kandydata na męża jego córki, odesłał go do domu. Nagle zerwał się wielki huk, magik wypowiedział zaklęcie, którego skutki były dla mieszkańców fatalne. U brzegów fosy i w okolicznych bagnach oraz torfowiskach pojawiły się zielone żaby. Nastaly ciężkie dla miasta czasy. We wszystkich domostwach rozpanoszyły się ropuchy roznoszące choroby i zaraży. Rycerstwo nieustannie walczyło z niechcianymi szkodnikami.

Na skraju grodu mieszkala rodzina pasterska. Mieli gromadkę dzieci. Najstarszy Andrzej nad życie kochał przyrodę i żył z nią w przyjaźni i zgodzie. Rozmawiał z drzewami i zwierzętami. Słuchał głosu natury. W jego gospodarstwie bociany zbudowały gniazdo. Pewnego dnia, gdy wyganiał stado owiec na pastwisko, zauważył wyrzucone z gniazda piskle, przestraszył się na ten widok. Pobiegł z nim pośpiesznie do domu. Ptak został ocalony, natomiast okazało się że miał złamane skrzydło. Pasterz opiekował się nim nieustannie. Dopiero po kilku tygodniach bociek nyzdrowiał. Pasterz od tej chwili był jego najlepszym przyjacielem.

Życie w grodzie zaczęło zamierać, kupcy omijali szlaki wiodące przez Recz. Zrozpaczony król ogłosił wśmem i wobec, że kto uratuje lud od plagi żab, ten otrzyma rękę księżniczki. Rycerstwo z całej okolicy ruszyło do podboju. W ciężkich zbrojach topili się w bagnach, nie radząc sobie z małymi stworami. Nasz bohater widząc nieszczęście, które napotkało miasto, poprosił o pomoc swojego skrzydlatego przyjaciela. Ten w dowód wdzięczności za uratowanie życia, zwołał swoim klekotaniem sejmik bocianów. Ptaki szybko rozprawiły się z żabami. Kiedy Andrzej stanął przed królem, honor nie pozwolił mu ubiegać się o rękę księżniczki. Jednak księżniczka zakochała się w pięknym i przystojnym młodzieńcu. Ślub był cudowny, zjeżdżali się wszyscy mieszkańcy pobliskich miast i wsi.

Nadeszły jesienne słońce, bociany odleciały, a na pożegnanie-mieszkańcy pomachali im serdecznie. Wiosną na niebie pojawił się klucz ptaków. Ich nybawiciele powrócili w rodzinne strony. Andrzej nypatrywał swojego przyjaciela, ale bez skutku. Mijały dni, a jego nie było. Serce zabiło mu mocniej kiedy zauważył go w gnieździe.

Każdego roku na św. Józefa przylatywały bociany do swoich gniazd, a na ich część wartownicy trąbili radośnie na wieść o ich przybyciu. Mieszkańcy grodu, chcąc podziękować za nybawienie na każdej z trzech baszt i kościele wybudowali bocianie gniazdo.

*Do dnia dzisiejszego możemy je zobaczyć w tych przepięknych i zabytkowych miejscach.
Andrzej i Anna bardzo się kochali, a ich potomstwo rozsiane jest po całym świecie.*

Autor: Artur Brydziński



**Kadr z przedstawienia pt. „Legenda o Pasterzu i Bocianie”
w wykonaniu uczniów Gimnazjum im. Adolfa Długosza w Reczu
4 marca 2016 r. w Dom Kultury w Reczu (zdj. red.)**

L e g e n d a o S m o k u O b r o ń c y

Ponad siedemset trzydzieści lat temu wydarzyło się coś, co odmieniło losy pewnego grodu.

Daleko, daleko na północny zachód od Krakowa – ówczesnej stolicy Polski znajdowała się mała osada. Nie liczyła ona zbyt wielu mieszkańców. W osadzie tej znajdował się kościół z dzwonnica, a w niej – wielki dzwon. Organista, którego zadaniem było bicie w dzwon, był jeden z mieszkańców, Bartłomiej. To właśnie między innymi za jego przyczyną, niewielki gród stał się miastem.

Pewnego dnia robił on porządki w organistówni, w której mieszkał. Znalazł tam mnóstwo rzeczy, o których istnieniu nie miał pojęcia lub dawno już zapomniał. W stercie rupieci odkrył średniej wielkości, starą skrzynię. Postanowił ją otworzyć. W środku ujrzał tajemniczy przedmiot okryty żółtą chustą. Podniósł powoli materiał i ujrzał wielkie czerwone jak ogień jajo. Przyglądał się mu przez chwilę z ciekawością i strachem jednocześnie. Nagle jajo poruszyło się i skorupka zaczęła pękać. Po chwili oczom Bartłomieja ukazało się dziwaczne stworzenie ze skrzydłami i żółtymi łuskami okrywającymi całe jago ciało. Jego czerwone i błyszczące jak rubiny oczy wpatrywały się w organistę. Był to smok. Wydawał się taki niegroźny i przyjazny, ale przecież pozory mogą mylić. Nagle kichnął, a z jego nozdrzy wydobył się szary dym. Bartłomiej wystraszył się i gwałtownie odskoczył do tyłu. Smok jednak wydostał się ze skrzyni i podbiegł do niego. Bartłomiej postanowił zająć się nim i trzymać go w ukryciu przed innymi mieszkańcami. Od teraz domem smoka została organistównia. Mały smoczek otrzymał imię Reetz. Smok z dnia na dzień stawał się coraz większy, a organista coraz bardziej się z nim zaprzyjaźniał. Bardzo głośny dźwięk dzwonu sprawiał, że słuch Bartłomieja ciągle się pogorszał. Wielu ludzi odrzucało go, właśnie przez to. Nie miał więc zbyt wielu przyjaciół. Jednak on i smok porozumiewali się bez słów i czasem czuł jakby Reetz potrafił czytać mu w myślach. Po roku od czasu odnalezienia tajemniczego jajka, smok bardzo urósł i z trudem mieścił się w organistówni. W końcu Bartłomiej postanowił powiedzieć mieszkańcom wsi o jego towarzyszu. Nie miał przecież innego wyjścia. Ludzie z początku nie byli zadowoleni. Uknuli nawet plan uśmiercenia go. Do tego wszystkiego namawiał ich jeden ze szlachty – Wacław, opiekujący się w tym czasie grodem. Obiecał rękę swojej pięknej córki, Anny, za głowę smoka. Podczas kiedy mieszkańcy zgromadzili się na rynku, a pośród nich stali odważni rycerze gotowi oddać swoje życie, gród zaczęli atakować nieprzyjaciele – Marchia Brandenburska. Reetz widząc, jakie niebezpieczeństwo grozi jego panu wzniosł się wysoko w powietrze i zaczął krążyć nad grodem. Przestraszeni mieszkańcy uciekli do domów i z ostrożnością wyglądali przez okna, patrząc na bohaterskiego smoka. Kiedy armia nieprzyjaciela zaczęła nacierać na gród, smok ział ogniem jak nigdy dotąd. Palił łuki i strzały, miecze i tarcze, wszystko po kolei. Wyglądał na rozwścieczonego. Pojedyncze strzały wzbijające się w powietrze i uderzające w smoka, nie raniły go. Jego grube łuski były zbyt twarde, żeby przepuścić groty. Także dzielni rycerze pragnący poślubić córkę szlachcica, walczyli z wojskami wroga. W końcu armia nieprzyjaciela została pokonana. Tylko jeden rycerz ubiegający się o rękę pięknej Anny, przeżył tę walkę. Na imię mu było Radosław. Ludzie widząc, jak smok ratuje ich i cały gród, byli mu bardzo wdzięczni.

- Niech żyje smok, obrońca grodu – krzyczyli rozradowani.

- Niech żyje nasz bohater – śpiewały dzieci.

Wacław nie chciał już śmierci smoka, ale widząc odwagę i dzielność rycerza Radostawa, dał mu za żonę swoją córkę. Szlachcic obawiając się dalszych ataków Marchii Brandenburskiej, postanowił wybudować mur z kamienia okrążający gród. Pomagali w tym wszyscy mieszkańcy. Po paru miesiącach ciężkiej pracy mur był już gotowy. Posiadał on basztę strzegącą zachodniej części grodu i trzy wieże z czerwonej cegły pilnujące głównego wjazdu do niego. Smok każdego ranka wyruszał, żeby patrolować gród. Wielokrotnie odpierał ataków wrogów, a mieszkańcy uwielbiali go. Organista przy każdym takim ataku udawał się do kościoła, żeby zabić w dzwon, powiadamiając przy tym mieszkańców o oblężeniu. Bartłomiej naprawdę pokochał Reetz i nie wyobrażał sobie życia bez niego. Pewnego dnia ktoś znowu próbował napaść na osadę. Nieprzyjaciecie nie mieli żadnych szans na wygranie, ale smok walcząc, przez przypadek stracił ogonem trzy wieże. Gdy spadały na ziemię, przygniotły biednego organistę, biegnącego do kościoła, żeby zabić w dzwon i powiadomić o ataku. Niestety, nie zdażył. Smok o niczym nie wiedząc, pokonał wrogich rycerzy. Ludzie znów zgromadzili się wokół niego, bijąc brawo i głośno wivatując. Smok rubinowymi oczami wypatrywał w tłumie swojego właściciela, ale nigdzie nie mógł go znaleźć. Po chwili rycerz Radostaw przybiegł i ogłosił okropną wiadomość. Oznajmił, że Bartłomiej jest umierający.

- Jest tam pod ceglami z wież – wydyszał.

Nikt nie potrafił tego wytłumaczyć, ale smok zrozumiał rycerza. Przerażony wzniósł się w powietrze i poleciał czym prędzej tam, gdzie jeszcze kilka minut temu były wieże. Kiedy był już na miejscu, szybko zaczął odrzucać pyskiem, skrzydłami i ogonem cegły z muru przygniatające biednego Bartłomieja. Smok zaryczał cicho, wpatrując się w oczy swojego właściciela.

- Pilnuj miasta i pamiętaj, że bardzo Cię kocham – powiedział i umarł.

Reetz wtulił swój ogromny pysk w jego ciało. Z jego oczu popłynęły ogromne łzy spadające na ciało organisty. Smok wziął delikatnie ciało Bartłomieja w pysk, wzniósł się w powietrze i poleciał. Wylądował przed wielkim, starym dębem. Potem ułożył ciało przyjaciela pod drzewem. Siedział długo, płakał i rozumiał wszystko jak człowiek. Mijały dni a smok wciąż czuwał przy organiście. Rycerz Radostaw wraz ze swoim teściem wyruszyli na poszukiwanie smoka. Szukali przez kilka dni, aż wreszcie go znaleźli. Kiedy Reetz ich zobaczył, spojrzał na zamknięte powieki Bartłomieja, dotknął ogromnym pyskiem jego policzek i wielka łza znowu uderzyła o ubranie organisty. Radostaw i Wacław patrzyli nieruchomo na smoka. Ten z wielkim smutkiem podniósł się i wzbił w powietrze.

- Nie odlatuj – powiedział cicho Radostaw.

Reetz jednak odleciał. Miał poczucie winy i mimo że ludzie wcale nie mieli do niego pretensji, jego serce pękało z żalu. Wacław zabrał ciało organisty do rodzinnego grodu. Tam odbył się pogrzeb. Niektórzy ludzie sądzili, że widzieli wtedy smoka krążącego nad cmentarzem. Po paru miesiącach od tego wydarzenia gród dostał prawa miejskie, a było to dokładnie 730 lat temu. Nowemu miastu nadano nazwę Reetz na część dzielnego smoka. Od czasu do czasu ludzie mówili, że widzieli smoka latającego nad miastem, a niektórzy nawet byli pewni, że smok nadal pomaga im w walkach. Czuwa nad nimi, ale robi to tak, żeby nikt tego nie widział. I być może to

prawda, skoro miasto przetrwało aż do dziś. Nawet dwie wojny światowe nie zdołały go zniszczyć. Teraz pewnie nikt nie wierzy w istnienie smoka, ale być może ukrywa się gdzieś, pilnując cały czas swojej małej ojczyzny. Reetz po wielu latach zmieniło nazwę na Recz. Teraz przez miasto płynie rzeka i być może jest stale napętniana przez wielkie łzy wiecznie smutnego smoka z wielkim sercem.

Autor: Wiktoria Rakowska



**Kadr z przedstawienia pt. „Legenda o Smoku Obrońcy”
w wykonaniu uczniów Gimnazjum im. Adolfa Długosza w Reczu
4 marca 2016 r. w Dom Kultury w Reczu (zdj. red.)**

P o d z i ę k o w a n i a

Niniejsza publikacja nie powstałaby, gdyby nie zaangażowanie i pomoc wielu osób i instytucji. W szczególny sposób na słowa podziękowania zasługują:

Jerzy Krajewski, Teresa Kuś, Maria Wojciechowska, Roman Babiak, Janina Pawłowska, Irena Gołąb, Stefania i Zygmunt Kempisty, Teresa Komada, Wiktora Rakowska, Artur Brydziński, Agata Gołąb, Aleksandra Gryczewska, Monika Olender-Zań, Agnieszka Koźbial, Emilia Chańczewska, Joanna Kozanecka, Magdalena Matuszczak, Sylwia Leśniak, Małgorzata Śmiechowska, Polska Fundacja Dzieci i Młodzieży, Polsko - Amerykańska Fundacja Wolności, Towarzystwo Miłośników Recza, Miejsko -- Gminny Ośrodek Kultury i Sportu w Reczu, Środowiskowy Dom Samopomocy w Reczu, Gimnazjum im. Adolfa Długosza w Reczu, rodzice uczestników projektu „Recz na rzeczy - dziennikarskim okiem”: Katarzyna i Zbigniew Kałużni, Anna i Krzysztof Papierscy, Teresa i Krzysztof Cymerman, Jacek i Barbara Demczur, Arleta i Czesław Janiak, Wiesława i Krzysztof Bagrowscy, Lilianna i Andrzej Podlipni, Agnieszka i Przemysław Staszak, Maria i Piotr Żygała, Beata i Artur Krukowscy, Julita Skryp - Łata, Marcin Łata, Marżena i Marek Safarzyńscy, Halina Spieler, Agnieszka i Adam Gołąb, Marta Kaźmierczak, Alicja Dobryniewicz, Janusz Malinowski, Anna i Dariusz Kowalczyk, Magdalena i Zbigniew Cybulscy, Grażyna i Jacek Biskupscy, Renata i Jarosław Kmetyk, Agnieszka i Dawid Koźbial, Ewa i Marian Sikora.

Redakcja



Oliwia Kmetyk

Maja Koźbiał

Urszula Sikora

Karolina Biskupska

Adriana Cybulska

Agata Gołąb

Amelia Safarzyńska

Natalia Krukowska

Oliwia Łata

Patrycja Kaźmierczak

Aleksandra Kowalczyk

Lena Dobrynowicz

Jakub Cymerman

Oskar Demczur

Karolina Papierska

Wiktoria Bagrowska

Natalia Janiak

Aleksandra Podlipna

Aleksandra Żygała

Wiktoria Staszak

Marcin Kałużny

Wiktoria Spieler

Recz 2016